

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 18 (1132)

18 LIPCA 1982 R.

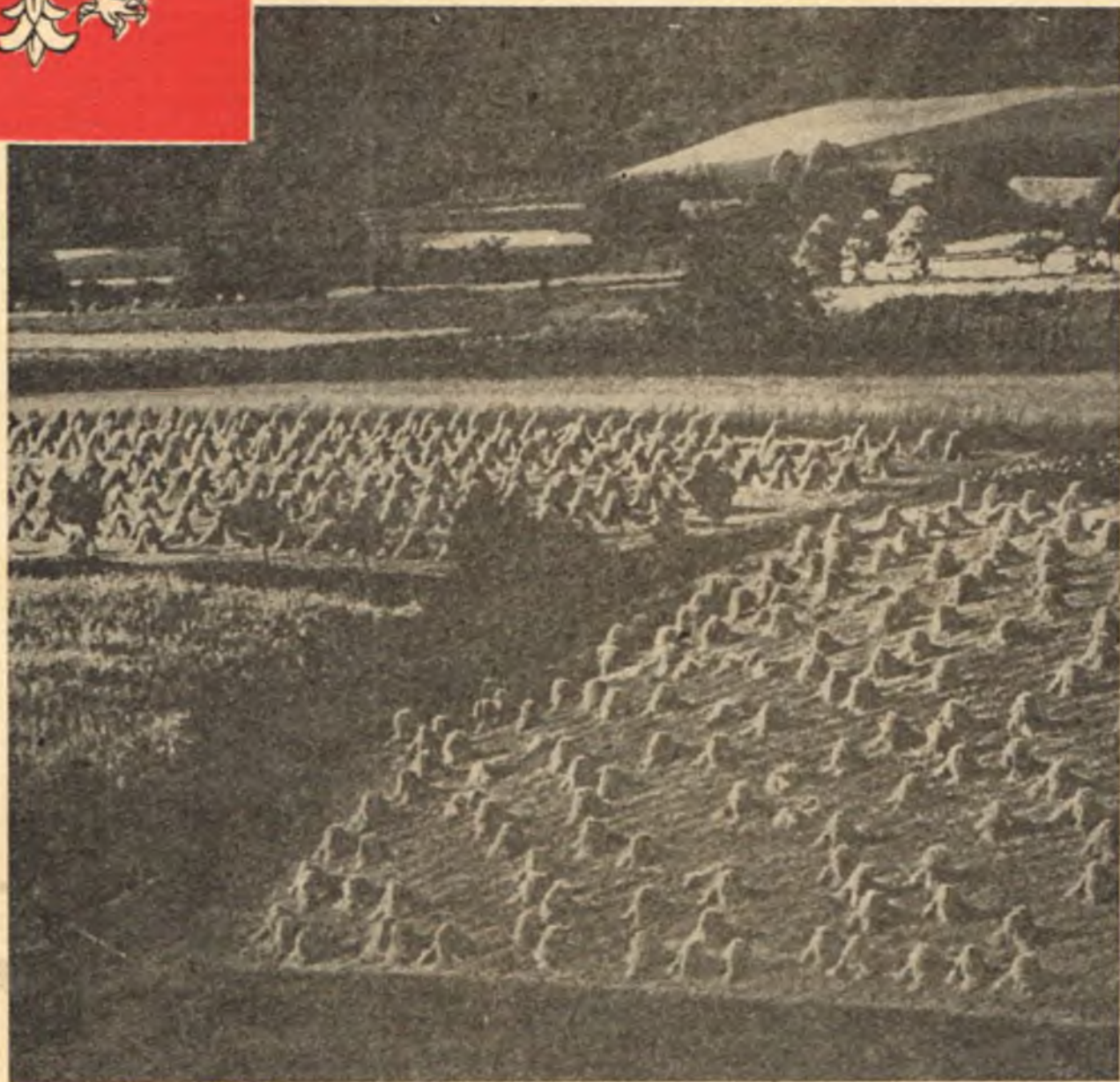
CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Apel do przywódców i wyznawców wszystkich religii świata Konferencji Światowej w Moskwie ● Patriotyzm i obowiązek pracy ● Nasza Ojczyzna ● Z dziejów oręża polskiego ● Pierwsi gospodarze Warszawy



22 LIPCA ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI



SIÓDMA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (6, 19—23)

Bracia: Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: Jako bowiem wydalście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawości, tak teraz wydajecie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi, macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boga — to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Psalm responsoryjny (Ps 143, 8—10)

Refren: Pragnę wypełniać wolę Twoją, Panie

1. Daj mi usłyszeć rano miłosierdzie Twoje;
bo w Tobie nadzieję pokładam.
2. Ukaż mi drogę, którą mam postępować;
bo ku Tobie podniosłem duszę moją!

Refren: Pragnę wypełniać wolę Twoją, Panie

3. Naucz mnie czynić wolę Twoją, Panie;
albowiem Ty jesteś Bogiem moim!
4. Duch Twój jest dobry;
prowadzi mnie do ziemi prawej.

Refren: Pragnę wypełniać wolę Twoją, Panie

5. Chwała Ojcu i Synowi;
i Duchowi Świętemu.

6. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków. Amen.

Refren: Pragnę wypełniać wolę Twoją, Panie

Ewangelia według św. Mateusza (7, 15—21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim. Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe, dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich.

Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

„PO ICH OWOCACH POZNACIE ICH”

Liturgia dotychczasowych niedziel po Zesłaniu Ducha Świętego przedstawiała zazwyczaj jakąś jedną myśl lub naukę. Jeszcze tydzień temu słyszeliśmy — wypływające z głębi serca — pełne dobroci i miłości słowa Zbawiciela: „Zal mi tego ludu, bo już trzy dni są ze mną, a nie mają co jeść” (Mk 8,2). Chciał przez nie przypomnieć Kościołowi fakt, że Chrystus nie tylko niegdyś karmił na pustyni zgłodniałe rzesze, ale i obecnie nie skąpi „chleba eucharystycznego” swym uczniom zdążającym do niebieskiej ojczyzny.

Natomiast od niedzieli dzisiejszej rozpoczyna się „liturgia kontrastów”. Teksty mszalne przedstawiać więc będą ulubioną myśl starożytnego chrześcijaństwa o dwóch drogach, lub dwóch królestwach. Założeniu temu odpowiadają również dzisiejsze czytania. Bowiem lekcja (Rz 6,19—23) mówi o sługach Boga i niewolnikach grzechu. Zaś ewangelia (Mt 7,15—21) — przedstawiając drzewo dobre i drzewo złe — przypomina, że nie słowa lecz czyny zapewnić nam mogą szczęście wieczne. Tej prawdzie poświęcimy niniejsze rozważanie.

W prostych, lecz jakże treściwych słowach streszcza „kazanie na górze” cały program moralno-etyczny Boga-Człowieka, w przeciwieństwie do ówczesnych poglądów żydowskich. Przedstawivszy więc zasady nowego prawa oraz wyłożywszy obowiązki, jakie cięży będą na jego wyznawców, skierował Jezus do słuchaczy przestrogi przed niebezpieczeństwami, jakie napotkają na drodze do zbawienia. Zwracając się więc do nich, powiedział między innymi: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi!” (Mt 7,15). W słowach tych wy-

rażone zostało ostrzeżenie przed niebezpieczeństwami natury religijno-moralnej. Nie jest jednak pewne, kogo Chrystus miał na myśli. Czy chodziło tutaj o kogoś z zewnątrz, a więc o ludzi wrogo nastawionych do Jego dzieła, czy też o nauczycieli, którzy źle pojęli Jego naukę. O wielkości zagrożenia świadczyć może fakt porównania ich z niebezpieczeństwem, jakim są wilki dla trzody. Jest to niebezpieczeństwo realne, gdyż według boskiego Nauczyciela, „powstaną... fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, by, o ile można, zwieść i wybranych” (Mt 24,24).

Z ich rozpoznaniem nie powinno być jednak trudności. Bowiem — według zapewnienia Syna Bożego — „po ich owocach poznacie ich” (Mt 7,16a). Pomocą w tym będzie obserwacja zjawisk zachodzących w przyrodzie. Kontynuując bowiem rozpoczętą myśl, Zbawiciel dodał: „Czy zbierają winogrona z cierni albo z ostu figi?” (Mt 7,16). Do tych słów nawiązał zapewne Apostoł, gdy pisał: „Jawne są uczynki ciała, mianowicie: wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwaltwo..., urogość, spór, zazdrość, gniew, waśnie..., zabójstwa, pijaństwo, obzarstwo i tym podobne” (Gal 5,19—21a).

Jest prawdą tak dawną jak świat, że „każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, ale złe drzewo wydaje złe owoce” (Mt 7,17). Inna możliwość nie istnieje. „Nie może (bowiem) dobre drzewo rodzić złych owoców, ani złe drzewo rodzić dobrych owoców” (Mt 7,18). Każda bowiem roślina wydawać może owoce zgodne ze swoją naturą. Znany jest też los nieurodzajnego drzewa. Bo „każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, wycina się i rzuca w ogień” (Mt 7,19). Tak czyni każdy ogrodnik z niepożytecznym drzewem, by nie zajmowało miejsca. Zwracał już na to uwagę św. Jan Chrzciciel, gdy mówił do słuchających go rzesz: „Już... siekiera do korzenia drzew jest przyłożona; wszelkie więc drzewo, które nie wydaje owocu dobrego, zostaje wycięte i w ogień rzucone” (Mt 3,10).

Ukazując smutne następstwa grzechu, powiedział kiedyś Zbawiciel: „Každy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu” (J 8,34). Podobnie czyni św. Paweł — o czym była mowa we wstępie do niniejszego rozważania — zwracając uwagę na nasze dawne życie i jego następstwa. Przedstawia tam dwa przeciwstawne obrazy: niewolnika grzechu i sługę Boga. Pisze bowiem: „Gdy... byliście sługami grzechu, byliście dalecy od sprawiedliwości” (Rz 6,20). Wówczas — jak nieco wcześniej stwierdza Apostoł — „oddawaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości” (Rz 6,19). Przyznać musimy, że niejednokrotnie tak postępowaliśmy. Służąc bowiem grzechowi, oddawaliśmy mu nie tylko członki nasze, ale wszystkie siły ciała i duszy. Przykre musiały być również następstwa takiego postępowania, o czym świadczą słowa Apostoła Narodów: „Jakiż więc mieliście wtedy pożytek? Taki, którego się teraz wstydzicie, a którego końcem jest śmierć” (Rz 6,21) wieczna.

Jednak nawróceni i „uwolnieni od grzechu, staliście się sługami sprawiedliwości” (Rz 6,18), poświęcając na służbę Bogu duszę, ciało i całe życie. Przypominając to, św. Paweł pisze: „Teraz oddajecie członki wasze na służbę sprawiedliwości” (Rz 6,19c). Staliśmy się bowiem sługami innego Pana — Jezusa Chrystusa, pełniąc jego wolę. Niewolnik bowiem nie ma własnej woli, lecz we wszystkim uzależniony jest od swego właściciela. Owocami nowego, chrześcijańskiego życia są cnoty i życie święte; końcem zaś życie wieczne. Podkreśla to Apostoł, pisząc: „Wyzwoleni od grzechu, a oddani w służbę Bogu, macie pożytek w poświęceniu, a za cel żywot wieczny” (Rz 6,22). W ten sposób nauczył nas Apostoł Narodów odróżniać prawdziwe chrześcijaństwo od pozornego, oraz pobudził nasz zapał i zachęcił do życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Łatwo jest odróżnić sługę Boga od niewolnika grzechu. Kto bowiem służy grzechowi, musi sobie uczciwie powiedzieć, że nie jest prawdziwym chrześcijaninem. Daleko jednak trudniej jest odróżnić chrześcijanina z imienia od chrześcijanina czynu. Wiadomo, że „fałszywi prorocy” niechętnie ukazują swe prawdziwe oblicze. Bowiem — według słów Chrystusa — „przychodzą do nas w odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi” (Mt 7,15). Nie nakłaniają nas również otwarcie do niewierności Bogu, lecz wabią ku sobie pozorami dobra. Obok prawdziwej cnoty potrafią postawić przed nami cnotę pozorną. Skąpcowi potrafią wmówić, że czyn jego nie jest skąpstwem lecz oszczędnością i uzasadnioną troską o przyszłość. Mściwemu szeptać do ucha: to nie zemsta, lecz sprawiedliwość, której masz prawo żądać. Lenistwo i nieróbstwo usprawiedliwić potrafią troską o własne zdrowie. Pospolite złodziejstwo tłumaczyć będą koniecznością zrekompensowania własnego trudu.

Za pośrednictwem dzisiejszej perykopy ewangelicznej poucza Zbawiciel, jak odróżnić chrześcijanina z imienia od chrześcijanina czynu. Czyni to w sposób obrazowy i przystępny. Bowiem — według słów Syna Bożego — każdy chrześcijanin podobny jest do drzewa. A chociaż na wiosnę pokrywają się drzewa liśćmi i bujnym kwiecieniem, są one bez wartości, jeśli nie rodzą owoców. Stwierdza to boski Nauczyciel, mówiąc: „Po ich owocach poznacie ich” (Mt 7,20). Bo też przynależności do Chrystusa nie dowodzi się liśćmi pięknych słów ani kwiatami pobożnych uczuć, ale wyłącznie owocami czynów naszego życia. Stąd nasze chrześcijaństwo wykazać musimy miłością bliźniego, cierpliwością, sumiennym wypełnianiem obowiązków, opanowaniem w chwilach doświadczeń życiowych. To są własne owoce, po których można poznać prawdziwego chrześcijanina. Tego domaga się Zbawiciel, mówiąc: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21). Chciejmy o tym zawsze pamiętać.

Ks. JAN KUCZEK

Światowa Konferencja: „Działacze religijni na rzecz

ratowania świętego daru życia przed katastrofą nuklearną”

MOSKWA 10-14 MAJA 1982 R.



APEL DO PRZYWÓDCÓW I WYZNAWCÓW WSZYSTKICH RELIGII ŚWIATA

Drodzy Bracia i Siostry!

1. Zwracamy się do Was z apelem w decydującym momencie historii. Istnieją złowieszcze oznaki przyszlności. Katastrofa pożogi nuklearnej, która jest zdolna zniszczyć ludzkość i życie w ogóle, grozi nam jak nigdy przedtem.

2. My, przedstawiciele buddyzmu, zoroastryzmu, hinduizmu, islamu, judaizmu, sikhizmu, sintoizmu i chrześcijaństwa z 90 krajów ze wszystkich kontynentów, którzy zwracamy się do Was z tym apelem, zebraliśmy się w Moskwie od 10 do 14 maja 1982 r. na Konferencji światowej: „Działacze religijni na rzecz ratowania świętego daru życia”.

3. Zwracamy się do Was, drodzy Bracia i Siostry, przedstawiciele wszystkich religii z wielu krajów świata, gdyż wszyscy razem reprezentujemy ponad połowę ludności tego świata; przejmując etyczne zobowiązanie do współpracy, możemy zmienić bieg historii; możemy tego dokonać, opierając się na wspólnej miłości do ludzkości, przez apelowanie do jej sumienia i do tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za podejmowanie decyzji państwowych.

Cześć I

4. Różnimy się w przekonaniach religijnych. Przyznajemy, że my sami nie zawsze dążyliśmy do pokoju. Spieraliśmy się o nasze przekonania, a nawet prowadziliśmy wojny w imię religii. Dziś zebraliśmy się, skłonieni groźbą katastrofy nuklearnej, która grozi nam wszystkim w równym stopniu — niezależnie od tego, jaką religię wyznajemy, czy też nie wyznajemy żadnej. Nie zebraliśmy się tu, by dyskutować o dzielących nas różnicach, ani po to, by tworzyć wspólną, nową synkretyczną religię. Jesteśmy tu, ponieważ odczuwamy wspólne niebezpieczeństwo grożące całej ludzkości, a nawet wszelkiemu życiu. Kierujemy ten wspólny apel do Was, drodzy bracia i siostry, wyznawcy wszystkich religii świata, a w Waszym imieniu do sumienia ludzkości.

5. Reprezentujemy wiele kultur, ideologii i systemów politycznych. Wśród nas są kobiety i mężczyźni różnych zawodów: robotnicy fabryczni, funkcjonariusze rządowi, działacze państwowi i polityczni, chirurdzy i terapeuci, profesorowie i badacze, uczeni oraz przedstawiciele życia społecznego i religijnego. Ale zebraliśmy się jako ludzie religijni, których łączy wspólna walka o ratowanie świętego daru życia przed katastrofą nuklearną.

6. Nie próbujemy jednoczyć naszych światopoglądów. Nasza wizja rzeczywistości pozostaje różna. Trzymamy się naszych różnych przekonań religijnych bez zawierania jakiegokolwiek kompromisu. Mimo tych różnic możemy wspólnie oświadczyć, co dla nas wszystkich ma wartość: życie jest świętym darem, który trzeba strzec i rozwijać. Pokój jest podstawową jakością życia. Wojna jest antyżyciem. Współczucie i troska o wszystkich przynosi pokój i czyni życie wartościowym. Sama prawda jest tym, do czego trzeba dążyć i czym trzeba żyć. Fałsz jest złem i wymaga wyeliminowania. Nienawiść, agresja i pożądanie prowadzą do wojny i niszczą życie. niesprawiedliwość i narzucone ubóstwo muszą być zwalczane i eliminowane ze świata. Realizowanie interesów własnych kosztem sąsiadów jest sprzeczne z każdą religią.

7. Jako przedstawiciele religii mieliśmy sprzeczne poglądy na usprawiedliwienie wojny i przemocy. Nowym czynnikiem w dzisiejszym świecie jest fakt, że życie jest zagrożone katastrofą nuklearną, a wojna nuklearna może zakończyć się tylko totalną katastrofą. Dlatego dla naszych religii punktem spotkania jest wspólne przekonanie, że wojny nuklearnej nie da się nigdy i pod żadnym względem usprawiedliwić, i że jest ona największym niebezpieczeństwem dla ludzkości.

8. Na tej Konferencji słyszeliśmy wiele głosów. Do łez doprowadziły nas słowa naszej siostry z Japonii, pani Michyo Kurolawa, ofiary Hiroshimy, która przeżyła. Opowiedziała nam, czego doznała jako 16-letnia dziewczyna owego pamiętnego poranka 6 sierpnia 1945 r. Najpierw nastąpił atak ogniowy, potem zapadła śmiertelna cisza, setki tysięcy ludzi splonęły na popiół; śmiertelne promieniowanie rozszerzyło

się, pochłaniając dalsze setki tysięcy ofiar; 10 tysięcy poparzonych i rannych zapełniło szpital o 600 łózkach; unosił się zapach spalonych ciał, ciała odpadało z wielu żywych ludzi, małe dziewczynki ścigały całymi płacami skórę z własnego ciała. Słuchając tego opowiadania, płakaliśmy w milczeniu z powodu bezsilności i zwątpienia.

9. Słyszeliśmy wiele głosów ludzkich z krajów, ludów i narodów dużych i małych. Czuliśmy niepewność i strach przeżywany przez ludność małych narodów, jak Angola lub Namibia, Irak lub Liban; sąsiadują one z narodami wielkimi i silnymi, które nie wzdurają się przed przekraczaniem granicy, zrzucaniem bomb i zabijaniem bezbronných ludzi. O drżenie przyprawiała nas myśl, o ile byłaby większa ich niepewność, gdyby potencjalna siła nuklearna tych krajów, które nie respektują prawa międzynarodowego, stała się rzeczywistością.

10. Nasi bracia z Bliskiego Wschodu opowiadali nam, że region ten przekształcił się obecnie we wrzący kocioł. Liban wykrawia się; jego jedność i suwerenność jest zagrożona; z zewnątrz nadchodzi broń dla różnych grup. Palestyńczycy pozostają w dalszym ciągu bez ojczyzny. Jeruzolima, święte miasto dla trzech religii, nie jest w podobny sposób dostępną dla wszystkich.

11. Słyszeliśmy głosy naszych braci i siostr z Europy, kolebki współczesnej cywilizacji, teatru dwóch wojen światowych w bieżącym stuleciu. Jej gleba jest przesiąknięta bronią nuklearnymi. Mała iskra w Europie, wzniecona wzburzeniem uczuć lub nieuchronnym przypadkiem, może rozpalic ogień, który bardzo szybko może przerodzić się w globalną zagładę. Nic więc dziwnego, że ludzie w Europie wyrażają swój protest w demonstracjach masowych o bezprecedensowym zasięgu.

12. Słyszeliśmy głosy naszych braci i siostr z Ameryki Środkowej i Południowej, Afryki i Azji i z pozostałych części świata, którzy domagali się jednomyślnie zakazu broni nuklearnych, ustanowienia sprawiedliwości, prowadzenia rokowań, nie mieszania się w wewnętrzne sprawy, odrzucenia wojny, dążenia do pokoju.

Cześć II

1. Chcąc ratować życie, trzeba uświadomić sobie niebezpieczeństwo fałszywych poglądów na bezpieczeństwo i wąskie interesy narodowe, grożące całej ludzkości, a nawet wszelkiemu życiu. Ludzkość powinna rozpoznać wspólnych wrogów i rozpocząć walkę przeciw nim; walkę przeciw:

- a) błędnemu dawaniu pierwszeństwa wąskim interesom narodowym i narodowemu bezpieczeństwu przed interesami i bezpieczeństwem ludzkości jako całości;
- b) błędnemu pojmowaniu bezpieczeństwa jako opartemu na potęgce broni — jądrowej lub konwencjonalnej i dążeniu do własnego bezpieczeństwa przez zniszczenie innych; przeciw fałszywej koncepcji, że więcej broni daje większe bezpieczeństwo;
- c) dążeniu do zysku przez eskalację wyścigu zbrojeń i podżeganie do lokalnych konfliktów, aby zwiększyć rynek zbytu dla broni;
- d) zaniedbaniom w walce przeciw niesprawiedliwości, zarówno między narodami, jak i wewnątrz nich, w likwidacji wyzysku i ucisku, niewiedzy i ubóstwa, głodu i niedożywienia, nienawiści społecznej i rasizmu;
- e) dominacji męskiej, przeważającej we wszystkich społeczeństwach, która uniemożliwia żeńskiej połowie ludzkości pełne uczestnictwo w kierowaniu i podejmowaniu decyzji;
- f) dążeniu do nieprawdy w stosunkach międzynarodowych, łącznie z samousprawiedliwianiem się, prześladowaniem prawdy, fałszywymi pojęciami o sobie samych i o domniemanym wrogu;
- g) pragnieniu dominacji przez dążenie jednych narodów do wyższości nad innymi.

cd. na str. 4



2. Chcąc ratować życie, nie można oddzielać pokoju od sprawiedliwości dla wszystkich; tylko sprawiedliwy pokój może być stabilny. Pokój i sprawiedliwość muszą stać się troską wszystkich — bogatych i biednych, słabo- i wysokorozwiniętych (krajów). Nie możemy pozostać bezczynni w sytuacji, w której wielu ludzi, pod naciskiem czynników społecznych i ekonomicznych, traci wiarę w wartość życia i obojętnie wobec śmierci.

3. Chcąc ratować życie, nauka i technika — najmocniejsze środki, którymi dysponuje ludzkość — muszą być uwolnione z dotychczasowego podporządkowania sprawom wojny i zysku; muszą one służyć prawdziwym interesom całej ludzkości — likwidacji chorób i analfabetyzmu, głodu i niedożywienia, nędzy i cierpienia.

4. Chcąc ratować życie, ludzkość musi się zjednoczyć. Przedstawiciele wszystkich religii i ludzie niereligijni muszą ze sobą współpracować i poddawać naciskowi tych, od których zależą decyzje; winni oni wywierać nacisk na rządy, aby:

- a) zeszły z pozycji konfrontacji, spotkały się przy stole rokowań, zaakceptowały się wzajemnie mimo różnic, które je dzielą w dziedzinie ideologii i polityki;
- b) opracowały konkretne terminy dla realizacji etapów programu działalności, który przyjęła I Sesja Nadzwyczajna Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawie Rozbrojenia: dzięki temu byłoby możliwe przyjęcie ogólnego programu rozbrojenia podczas II Sesji Nadzwyczajnej, która obradować będzie na przełomie czerwca i lipca br.;
- c) bezzwłocznie wprowadziły w życie pełne zamrożenie produkcji, prób i stosowania nowych lub „udoskonalonych” rodzajów broni nuklearnej;
- d) przystąpiły do zniszczenia znacznej części zgromadzonych arsenałów broni nuklearnej; dzięki temu zademonstrowałyby one dobrą wolę w dziedzinie porozumień rozbrojeniowych i wlałyby w ludzkość nową nadzieję. Krok taki mogą podjąć wszystkie mocarstwa nuklearne jednostronnie, a także na bazie bilateralnej lub multilateralnej, kierując się zasadą równego bezpieczeństwa dla wszystkich;
- e) zawarły, ratyfikowały i urzeczywistniały możliwą do realizacji w praktyce, międzynarodową konwencję w sprawie zakazu wszystkich broni chemicznych i klimatologicznych;
- f) ogłosiły i wprowadziły w życie strefy bezatomowe w Afryce południowej, na Bliskim Wschodzie, w Europie, na Oceanie Indyjskim, w Azji oraz wszędzie tam, gdzie jest to możliwe i konieczne; strefy takie istnieją już w Ameryce Łacińskiej;
- g) zapoczątkowały, przy poparciu ONZ, dobrze finansowaną i skuteczną kampanię, która dzieciom i dorosłym uświadomiłaby straszliwe skutki wojny nuklearnej nie tylko dla ludzi żyjących dzisiaj, lecz także dla przyszłych pokoleń i życia na naszej planecie w ogóle. W tym celu należy wykorzystać wszystkie środki masowego przekazu, miejsca modlitwy, związki zawodowe, instytucje edu-

kacyjne, programy kształcenia kadry kierowniczej, a także informacje i filmy o Hiroszimie i Nagasaki, doświadczenia i badania instytutów pokojowych, międzynarodowych organizacji lekarskich itp.

5. Chcąc ratować życie, organizacje i ludzie religijni na całym świecie muszą podjąć współpracę z innymi, w celu zdemaskowania kłamstwa, którym posługują się obecnie dominujące doktryny; prowadzi to bowiem do powstawania następujących błędnych przekonań:

- a) że ludzie mogą kupić prywatne schrony, które ochronią ich przed atakiem nuklearnym;
- b) że wojna nuklearna może być prowadzona i wygrana, że istnieje pojęcie ograniczonej wojny nuklearnej, którą można prowadzić za pomocą broni o podwyższonym działaniu promieniotwórczym, które niszczą tylko ludzi a nie wartości materialne;
- c) że można osiągnąć bezpieczeństwo, gdy jest się w posiadaniu możliwości uderzenia prewencyjnego;
- d) że posiadanie większej ilości broni zapewnia większe bezpieczeństwo;
- e) że jakiś kraj może uzyskać więcej bezpieczeństwa przez trzymanie innych w stanie niepewności;
- f) że świat ludzki i cywilizacja są możliwe także po wojnie nuklearnej.

6. Chcąc ratować życie, ludzie religijni i organizacje religijne powinny:

- a) udzielać aktywnego i entuzjastycznego poparcia autentycznym ruchom pokojowym i demonstracjom antywojennym;
- b) uzyskać czas i miejsce w środkach masowego przekazu dla realizacji programów edukacyjnych w dziedzinie rozbrowienia; wywierać wpływ na środki masowego przekazu, by wykorzystywały swoje możliwości i wpływy dla wychowania w duchu pokoju;
- c) wykorzystać wszystkie dostępne środki, w tym ambony, publikacje, zgromadzenia, nabożeństwa, dla przeprowadzenia kampanii na rzecz pokoju, sprawiedliwości i rozbrowienia;
- d) zainicjować i poprzeć kampanię na rzecz podjęcia negocjacji w całym świecie.

7. Przede wszystkim jednak religie świata muszą potępić jednomyślnie, jako zło etyczne, wszelkiego rodzaju produkcję, rozwój, próby, stacjonowanie broni atomowej, niezależnie od tego, kto to czyni. Nie jest to problem polityczny, lecz przede wszystkim etyczny. Religie powinny przemawiać z pokorą i uświadamiać sobie fakt, że w przeszłości ponosiły współodpowiedzialność za wojnę i przemoc. Muszą jednak przemawiać wyraźnie, głośno i jednoznacznie, gdyż chodzi o ratowanie świętego daru życia.

9. Apelujemy do Was, nasi bracia i siostry w wierze, aby nych religii, by nie mówili i nie czynili niczego, co mogłoby obrażać uczucia religijne lub uprawnione i uzasadnione prawa wyznawców innych religii. Pokojowa koegzystencja i dialog między religiami są tak samo niezbędne jak pokój między narodami.

9. Apelujemy do Was, nasi bracia i siostry w wierze, abyście zaczęli zaraz — jeśli nie uczyniliście tego dotychczas — mówić i działać, a nade wszystko modlić się, modlić się gorąco, modlić się z ufnością i nadzieją. Niech modlitwa milionów wzniesie się niczym dym kadzidła ponad ziemię i osłoni ją przed bliską zagładą w katastrofie nuklearnej. Ten, który jest Źródłem i Fundamentem wszelkiego istnienia i wszelkiego życia, usłysz nasze modlitwy.

Śladami tryptyku z Bukowa Morskiego

Bukowo Morskie to miejscowość leżąca przy wschodnim brzegu jeziora Bukowo, będącego dawną zatoką morską, odcięta długą i wąską mierzeją od Bałtyku. W XIII wieku osiedlili się tam cystersi, którym książę gdański Świętopełk II ufundował kościół i klasztor. Fundacja ta rozwijała się szybko i wnet była jednym z najbogatszych klasztorów na Pomorzu. Bukowo powstało w zależności juradykcyjnej od Dargunia w Meklemburgii, podobnie jak Karsibor przy wyspie Wolin. Cystersi wywodzili się z zakonu św. Benedykta.

W XI wieku Robert z Molesme rozpoczął przywracanie pierwotnej surowej reguły, zakładając klasztor w francuskim Cîteaux, który po łacinie zwano Cistercium. Nowej prężności nadał zakonowi św. Bernard, za życia którego powstało aż 67 nowych klasztorów. Sformułował on nową regułę benedyktyńską pt. Charta charitatis (karta miłości). Podkreślała ona konieczność pracy fizycznej, co uczyniło wkrótce z cystersów znakomitych gospodarzy. Osiedlano ich na tzw. bezludziach, najczęściej terenach nienormalnych i mokradłach. Nic dziwnego, że właśnie ich osadził w Bukowie wybitny władca pomorski, jakim był Świętopełk II. Nadanie stało się faktem w 1248 roku, formalnie potwierdzonym na kapitule generalnej cystersów w 1257 roku. Pod koniec XIII wieku część klasztoru była gotowa, i rozpoczęto budowę kościoła, który zachował się do dziś, zbliżamy się do jego 700-lecia.

W świątyni tej do niedawna znajdował się cenny zabytek w postaci tryptyku późnogotyckiego,

malowanego i rzeźbionego, o wyraźnej proveniencji gdańskiej. Został on wykonany na zlecenie ostatniego opata bukowskiego Henryka Krosza (1510—1535).

Wiek XVI na Pomorzu był pod znakiem pokoju i dobrobytu gospodarczego. Jednocześnie przechodził głęboki kryzys cywilizacyjny, który nabrzmiewał przez ostatnie dwa stulecia. Kościół, utożsamiający się z feudalizmem, przechodził również swoje trudności. Jednym z objawów było budzenie się indywidualnego życia religijnego. Na początku XVI wieku miały miejsce pierwsze rozruchy religijno-społeczne zainicjowane przez reformację Lutera. Szlachta pomorska, słysząc o sekularyzacji klasztorów w Niemczech, zaczęła przeprowadzać ją na własnym terenie. W Bukowie dokonało się to po 1534 roku, zaraz po śmierci Krosza. Ufundowany przez niego tryptyk, zachował jeszcze charakter katolickiej ikonografii. Późniejszy zabytek, XVII wieczna ambona, jest już dziełem z piętnem wybitnie protestanckim. Po kasacie klasztoru utwierdził się wielowiekowy proces germanizacji tych terenów, w którym niepoślednią rolę odegrali pastory sprowadzani z głębi Niemiec. Początkowo luteranizm sprzyjał utrzymaniu świa-

domości narodowej wśród kaszubskich Słowińców, zamieszkujących ziemię sławieńsko-słupską. Pastorzy: Szymon Krofey i Michał Mostnik dokonali nawet w XVI wieku niezwykłego dzieła, sakralizacji gwary kaszubskiej, na którą przetłumaczyli księgi Lutera, przez co w znacznej części Pomorza stała się ona językiem liturgicznym. Dzięki temu dziełu zahamowany został proces germanizacyjny Pomorza Środkowego. Jeszcze w 1945 roku witano żołnierzy polskich i radzieckich resztkami zapomnianego języka. Kaszubszy stary służyli radzieckim oficerom jako tłumacze, ze względu na pokrewieństwo gwary nadbałtyckiej z językiem rosyjskim.

Tryptyk z Bukowa należy do dzieł realizmu późnogotyckiego, który przeżywał swój rozkwit w latach 1510—1525, zamierając wraz z pojawieniem się nowożytnego naturalizmu. Na Pomorzu działało to po śmierci Barnima I (1278) do końca panowania Bogusława X (1523). Dzieło z Bukowa charakteryzował modelunek ciężkich monumentalnych, wykonanych w dębowym drewnie postaci. Niezwykła była wędrowka tego cennego zabytku. Przez cały czas trwania w Bukowie luteranizmu, to jest do lat sześćdziesiątych naszego wieku, znajdował się na swoim miejscu. Gmina protestancka sukcesywnie malała i wreszcie kościół w Bukowie pozostał bezpański. Wtedy zabytki ruchome przewieziono do organizującego się muzeum w Dartowie. Długo tam jednak nie pozostały; gdyż już w 1965 roku zostały przekazane jako depozyt do Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Najcenniejsza środkowa rzeźba w czasie tych przeprowadzek zaginęła. Istniejący i eksponowany obecnie w Słupsku poliptyk, wykonany jest na dębowej desce techniką temperową. Zestawiono go tak, że wygląda na

zamknięty pentaptyk. Dwa skrzydła, które zamykały jedno środkowe, były z jednej strony rzeźbione a z drugiej malowane. Zachowały się malowidła św. Hieronima, Madonny z Dzieciątkiem oraz św. Bernardem, Ukrzyżowanie na drzewie, i „wizja św. Barnarda”. Dalsze dwa skrzydła są dwustronnie malowane na jednym św. Krzysztof, św. Urszula oraz św. Andrzej i Maria (?) z puszką, na drugim św. Jan Ewangelista, Zwiastowanie oraz św. Barbara i Madonna z Dzieciątkiem stojącą na półksiężycu. Cenną informacją można odczytać na obrazie św. Barbary: „Frater Henricus Kresse pro...or.”, jest to niewątpliwie metka fundatora. Elementem rzucającym się w oczy przy oglądaniu tego zabytku jest jego maryjność, gdyż aż trzy obrazy przedstawiają Bogurodzicę, jest to niezbitny dowód jego katolicyzmu i polskości. Szczególnie piękna jest typowa pomorska Madonna w adoracji św. Barnarda. Całość składająca się obecnie z 12 obrazów jest swoistą „Biblią pauperum”, czyli poglądowym katechizmem.

Poliptyk jest eksponowany w dziale historyczno-artystycznym na I piętrze.

W 1964 roku przy świątyni bukowskiej erygowano parafię polskokatolicką. Do jej powstania i rozwoju przyczynili się dwaj kapłani Kościoła Polskokatolickiego; ks. Walerian Kierzkowski i ks. Stefan Mościpan. Ostatnio przeprowadzono remont świątyni. Najwyższy już czas, by tryptyk opata Henryka Krosza, po 20-letniej wędrowce powrócił na swoje miejsce, to znaczy do pięknego wielobocznego prezbiterium kościoła w Bukowie Morskim.

Ks. KAZIMIERZ DOPPKE

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (655)

W opracowaniu bp M. Rodego

M

den z czołowych przedstawicieli empiryzmu, autor szeregu dzieł. Tu należy wymienić jego książkę pt. *Nature, the Utility of Religion and Theism* (1874), czyli *Natura oraz użyteczność religii i teizmu*.

Millet Jakub — (ur. 1797, zm. 1873) — francuski jezuita, ks., autor kilku książek, spośród których tu trzeba wymienić dwie: *De la revolte contre l'autorité divine* (1856), czyli *O buncie przeciw boskiemu autorytetowi*; *Introduction à l'étude de la religion, de ses dogmes, de ses institutions* (1858), czyli *Wprowadzenie do studium religii, jej historii, jej dogmatów, jej instytucji*.

Milner Jan — (ur. 1752, zm. 1826) — wybitny angielski działacz rzymskokatolicki, biskup, autor wielu polemicznych prac, w których bronił praw Kościoła Rzymskokatolickiego w Anglii w ogóle, szczególnie w Irlandii, np. prace pt. *De anti quitatibus Hiberniae* (1783), czyli *O starożytnościach Irlandii*; *Inquiry into certain opinions concerning the catholic inhabitants and the antiquities of Irland* (1808), czyli *Badanie w zakresie treści pewnych opinii dotyczących katolickich mieszkańców i starożytności Irlandii*; *Supplementary Memoirs of English Catholics* (1820), czyli *Uzupełniające wspomnienia angielskich katolików*.

Milton Jan — (ur. 1608, zm. 1674) — to najbardziej znany i ceniony po Szekspirze poeta nowożytnej Anglii, który odbył poza filozofią, literaturą i matematyką również studia teologiczne, ale święceń kapłańskich nie przyjął, a który w swojej twórczości poetyckiej i literackiej wiele też miejsca poświęcił tematyce i problematyce teologicznej, teozoficznej, kosmo i antropogenicznej. Tym tematami poświęcił m.in. przede wszystkim następujące poematy, które zarazem należą też do jego najwspanialszych dzieł i sięgają wyżyn epi-

ki angielskiej, a są to następujące dzieła: *The Paradise lost* (1667; tłum. i wyd. pol. pt. *Raj utracony* ukazało się w 1791 r.). Ostatnim jego dziełem jest tragedia pt. *Samson Agamity* (1671; tłum. pol. pt. *Samson Mocarz* ukazało się w 1908). Trzeba też jeszcze wspomnieć, iż napisał on również, ponieważ z powodu jego bardzo zaangażowanej i różnorodnej działalności i wypowiedzania swoich śmiałych poglądów, nazwanych panteistycznym monizmem, trzy Obrony, a mianowicie: *Defensio pro populo angelicano* (1651), czyli *Obrona ludu angielskiego*; *Defensio secunda*, czyli *Obrona druga* (albo — ponowna) i *Defensio pro se*, czyli *Obrona siebie*. Oraz to trzeba jeszcze podkreślić, że jego *Raj utracony* został w 1732 roku wciągnięty przez Kościół Rzymskokatolicki na tzw. Indeks, czyli zaliczony został w poczet tych pozycji-książek, których rzymskokatolikom nie wolno czytać i dopiero pap. Leon XIII dzieło to kazał z Indeksu usunąć.

Miłosierdzie — w słownictwie teologicznym katolickim oznacza cnotę, a więc sprawność, w tym przypadku moralną i fizyczną, a w każdym razie przede wszystkim tę pierwszą, albo postawę dzięki której dobrze radzimy i w miarę naszych możliwości pomagamy bliźniemu, będącemu w potrzebie i to tak w zakresie jego potrzeb, dotyczących jego duszy, jak i jego ciała. Działania takie zwykle się nazywają dobrymi uczynkami. Wyróżnia się w teologii katolickiej siedem dobrych uczynków odnośnie do potrzeb naszego ciała i siedem odnośnie do potrzeb naszej duszy. Oto pierwsze: nakarmić głodnych, napić spragnionych, przyodziać nagich, pomagać podróżnym, odwiedzać chorych, pocieszać uwięzionych, grzebać zmarłych. A oto drugie: upominać błądzących, nauczać nieumiejętnych, życzliwie i dobrze radzić wątpiącym, pocieszać smutnych, znosić doznawane krzywdy cierpliwie i spokojnie, darować chętnie urazy, modlić się w intencji żywych i umarłych (zob. też jałmużna).

POMNIKI NIEZNANYCH ŻOŁNIERZY



Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie

Myśl uczczenia pamięci poległych żołnierzy zrodziła się po raz pierwszy po zakończeniu wojny światowej 1914/18 r. Postanowiono uczcić nie znakomitego dowódcę, generała, marszałka lub kogoś znanego z nazwiska i czynów bojowych, opłakiwanego przez rodzinę czy cały naród, lecz jednego spośród milionów tych bezimiennych szeregowych, którego nikt nie znał, nad mogiłą którego nikt się nie pochylił, nikt się nie pomodlił i nie zapłakał.

Na największym pobojuwisku, na francuskiej ziemi pod Verdun, gdzie spoczęło około miliona poległych, wyznaczony żołnierz szeregowiec piechoty wybrał spośród ośmiu trumien ze szczątkami żołnierzy francuskich jedną i tę przewieziono do Paryża. Nieznanego żołnierza pochowano na Placu Gwiazdy obok Pól Elizejskich pod Łukiem Triumfalnym wzniesionym na cześć Napoleona. Na grobie owego nieznanego żołnierza położono płytę z napisem: „Tutaj spoczywa żołnierz francuski — poległ za ojczyznę”. Przy Grobie Nie-

znanego Żołnierza zaciągnięto honorową wartę i zapalono znicz jako symbol wieczystej pamięci. Uroczystość ta odbyła się dnia 11 listopada 1920 r. Tego samego dnia w Londynie w podziemiach opactwa Westminsterskiego pochowano angielskiego Nieznanego Żołnierza. W roku następnym tę samą myśl uczczenia bohaterstwa Nieznanego Żołnierza podjęły Włochy i USA, a w roku 1922 również Belgia i inne kraje.

Uroczysty pogrzeb Nieznanego Żołnierza w Polsce odbył się 11 listopada 1925 roku w stolicy. Z wielu pobojuwisk, jakimi jest usłana nasza ziemia ojczysta zebrano w drodze ekshumacji kości nieznanymi żołnierzami i powstańcami, i w żałobnym kondukcje przeniesiono ulicami stolicy na dzisiejszy Plac Zwycięstwa. W kondukcje żałobnym przez Warszawę szli: ówczesny prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski, marszałek Sejmu Maciej Rataj, ministrowie i generalicja oraz weterani, kombatanci Powstania Styczniowego 1863/64 roku. Trumna z prochami Nieznanego Żołnierza spoczęła w krypcie pod arkadami. Na kamiennej płycie wryto napis: „Tu leży żołnierz poległy za ojczyznę”.

W czasie II wojny światowej Grób Nieznanego Żołnierza w

Warszawie częściowo zniszczyli Niemcy i taki już pozostał do dnia dzisiejszego. Umieszczono na nim tablice upamiętniające rozliczne pola bitew, a w urnach ziemię z cmentarzy żołnierzy polskich z całej Europy.

Przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie wieczystą wartę pełnią żołnierze garnizonu warszawskiego. W dniach świąt państwowych, kilka razy w ciągu roku odbywają się honorowe zmiany wart pełnionych przez wszystkie garnizony Ludowego Wojska Polskiego, następuje też składanie wieńców oraz defilada. Przedstawiciele obcych państw akredytowani w Polsce wpisują się do Księgi Pamiątkowej, oddając w ten sposób hołd wszystkim tym, którzy zginęli na polu chwały. Również ludność cywilna Warszawy i całego kraju w dniach świąt narodowych oraz w dniach 1 i 2 listopada jako Świąt Zmarłych odwiedzają Grób Nieznanego Żołnierza, aby złożyć kwiaty i pomodlić się w intencji poległych i w intencji Ojczyzny...

za jej pomyślny rozwój i pokój.

Jedynym miastem w Polsce, które — poza Warszawą — posiada grób Nieznanego Żołnierza jest Łódź. Tam Grób symboliczny znajduje się przy ulicy Piotrkowskiej, a więc ulicy centralnej, tuż przy katedrze. Pomnik pamięci Nieznanego Żołnierza w Łodzi odsłonięty i poświęcony został w tym samym czasie, co w Warszawie, tj. w roku 1925. Uroczystościach odsłonięcia tego Pomnika brał udział ówczesny minister spraw wojskowych, generał inżynier Władysław Eugeniusz Sikorski.

Ileokroć jesteśmy w Warszawie, nie omieszkajmy choć na chwilę przybyć na Plac Zwycięstwa pod Grób Nieznanego Żołnierza, aby wspomnieć swych najbliższych i Tych Nieznanych Żołnierzy, którzy oddali swoje młode życie za Ojczyznę. Serdecznie Ich wspominajmy i podziękujmy Opatrzności Bożej za to, że my, żyjący, cieszyć się możemy wolnością i rodzinnym szczęściem dzięki Ich ofierze krwi i życia.

A.K.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (656)

Miłosierdzie Boże — to jedno z wielu określeń, jakie z naszego ludzkiego punktu widzenia przydzielamy Bogu, usiłując choćby w jak najskromniejszym stopniu przybliżyć się do Jego poznania, a więc: kim Jest, jaka jest Jego istota? Itd. Istota zaś trudności sprawdza się nie tylko do tego, że Bóg jest Duchem, ale i do tego, że jest Bytem Najdoskonalszym, w konsekwencji jednocześnie Prostem, Niezłożonym, itd., bo wszelka złożoność zakłada zależność, a w Bogu nie ma i nie może być żadnej zależności. Chcemy też wiedzieć w Bogu wszelkie cechy i wartości pozytywne, te mianowicie: że jest dobry — najlepszy, sprawiedliwy — najsprawiedliwszy itd., mówimy też, ale analogicznie, z naszego ludzkiego punktu widzenia i w naszych kategoriach pojęciowych i wyrażań słownych, że jest również miłośnierny, a więc mówimy o miłosierdziu Bożym, a mówiąc tak wierzymy, iż Bóg nie chciał i nie chce zła, owszem chce niemożliwie jego istnienie i rozprzeźstrzenie, zachowując wolność woli ludzkiej, (zło jest brakiem dobra), jak również z pewnością pragnie ostatecznie jakby uchylić potępienie wieczne, przebacząc tym, którzy żałują szczerze za występki przeciw Niemu popełnione i popełniane, czyli za grzechy (oczywiście zgodnie z odwiecznym swoim planem, swoją mądrością odwieczną). Ostatecznie więc jednak — los człowieka zależy i od Boga i pewnie przede wszystkim właśnie od miłosierdzia Boga, i od pełnienia — zgodnie z Łaską i wolną wolą człowieka obowiązków miłości: potrójnej — Boga nade wszystko a bliźniego swego, którym jest każdy człowiek, jak siebie samego.

Miłosz Czesław — (ur. 1911) — to wybitny współczesny polski poeta, mieszkający i pracujący poza krajem, eseista, literat, laureat nagrody Nobla, oraz tłumacz. Jest autorem wielu znakomych utworów, poematów, dzieł, w których dużo uwagi i miejsca poświęca również sprawom i pro-

blemom teologicznym. Tu zaznaczyć trzeba, że jest on również tłumaczem kilku ksiąg Pisma św. z j. greckiego na polski (St. Testamentu — z Septuaginty), a mianowicie ze Starego Testamentu Księgi Eklezjasty, Księgi Mądrości, Księgi Hioba i Księgi Psalmów, a z Nowego Testamentu Ewangelii według św. Marka.

Miłość — w słownictwie teologicznym i w teologii chrześcijańskiej, szczególnie katolickiej, jest tzw. cnotą boską, albo teologiczną i najzacniejszą oraz najwyższą wśród jeszcze dwóch innych cnot teologicznych, a mianowicie: wiary i nadziei. Te dwie kończą się bowiem wraz z biofizyczną śmiercią człowieka, miłość natomiast nigdy się nie kończy. W niebie bowiem, według teologii katolickiej, już człowiek nie wierzy w Boga, bo Go widzi, jest u Niego i z Nim, spełnia się też tym samym treść naszej ziemskiej nadziei, w ogóle nadziei, naszego wyczekiwania oglądania Boga i przebywania z Nim, w Jego Królestwie szczęścia, w niebie, gdzie jednak trwać będzie miłość, miłość Boga, a w Bogu i dla Boga, również bliźnich, wszystkich mieszkańców nieba. Jest więc miłość cnotą, której — jak wiary i nadziei — przedmiotem jest Bóg, stąd nazywa się cnotą boskimi albo teologicznymi, ale, bez końca, czyli wieczną, czyli i najwyższą jest miłość; św. Paweł w I Kr. XIII, 8 napisał: „Miłość nigdy nie ustaje”.

Minaret — (tur.; arab.) — to nazwa na ogół smukłej, o cylindrycznym kształcie (głównie w Turcji i w Indiach), albo i czworobocznym (głównie w Syrii i na terenie Maghrebu) wieża, budowana trochę na wzór zwłaszcza starożytnych chrześcijańskich dzwonnicy, przy → meczetach (świątyniach mahometańskich). Z minaretów, z ich górnej kondygnacji (galeryjki) o ustalonych godzinach muezin → nawołuje wiernych → muzułmanów (muslim) do modlitwy, do czczenia Allaha (Mahomet, mahometanizm).

PATRIOTYZM I OBOWIĄZEK PRACY

*Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocztowe...*

*Byle cię można wspomóc, byle wspierać
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać”.*

Ignacy Krasieki

Zacytowane słowa poety wieku Oświecenia miały w czasie Konstytucji Trzeciego Maja 1791 roku wielkie znaczenie i głęboko patriotyczną wymowę. Dziś w dobie jak gdyby przygłuszonego obowiązku miłości do rodzinnego kraju, upadku autorytetów i zmateralizowania sensu życia, pojęcia takie jak: rodzina, naród, ojczyzna, państwo uległy znacznemu zdewaluowaniu. Dlaczego dziś szczególnie zależy nam na tym, abyśmy wszyscy głęboko zrozumieli i przyswoili sobie treści związane z pojęciami takimi jak Ojczyzna, obowiązek, poczucie narodowe, patriotyzm.

Literatura nasza aż nadto dostarcza nam przepięknych obrazów na określenie tych pojęć. Maria Konopnicka już maleńkie dzieci uczy: „Ojczyzna moja — to ta ziemia droga, gdzie ujrzał słońce i gdzie poznał Boga...”; Władysław Bełza w prostych słowach wychowuje: „Kto ty jesteś? — Polak mały!...”. Historia nasza w tysięcznych przykładach podaje niezwykle bohaterstwo naszych przodków nie szczędzących krwi na rozlicznych polach walk, przykłady heroicznych Polek-bohatek ginących w obronie ojczyzny w czasach dawnych i najnowszych. Dziś ojczyzna nasza nie żąda od swych obywateli ofiary najwyższej, ofiary krwi. Korzystając z praw wolności, rodzina obowiązana jest wypełniać na rzecz kraju swoje obowiązki, przede wszystkim obowiązek solidnej, uczciwej pracy, co umożliwi całemu narodowi wykonanie zadań społeczno-gospodarczych i dźwignięcie się z ciężkiej sytuacji.

Mówiąc o patriotyzmie, mamy na myśli także rezultat pracy i osiągnięcia pokoleń poprzednich oraz wszystko to, co w naszych dziejach było postępowe, bohaterskie i twórcze, to jest cały materialny i duchowy dorobek naszego narodu. Znając dzisiejsze potrzeby i żądania aktualne, winniśmy coraz pełniej uświadamiać sobie i innym potrzebę kształtowania, rozwijania i pogłębiania patriotyzmu w stosunku do rodziny, ojczyzny, nacechowanego odpowiedzialnością za moralne, religijne i fizyczne zdrowie dzieci i młodzieży, za żywotne interesy ojczyzny, jej bezpieczeństwo, pokojowy rozwój i szczęście wszystkich jej obywateli.

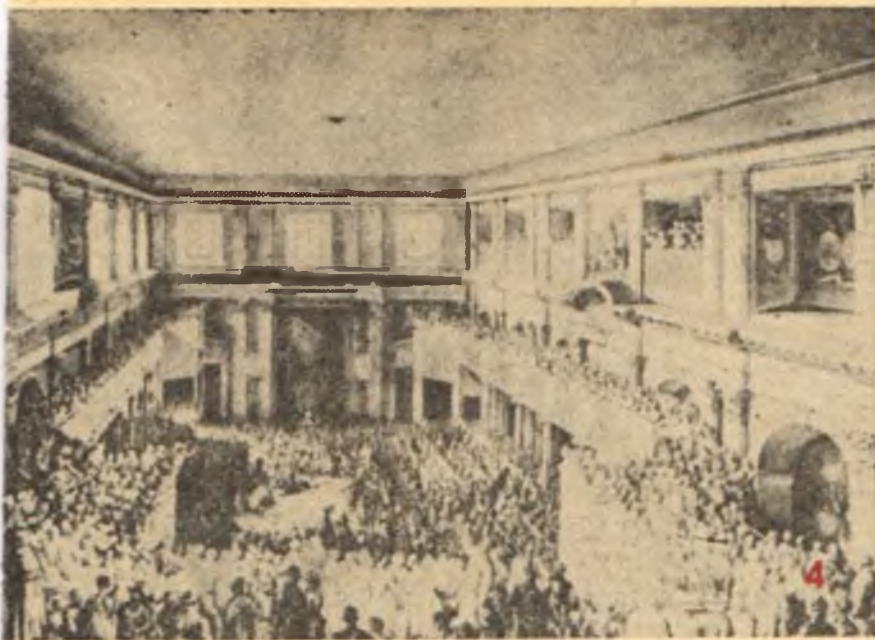
Znajomość powojennej historii Polski ma swoją szczególną wymowę. Zawsze nawiązywaliśmy do tradycji wartości patriotyzmu, ogromnej ofiarności, z jaką w pierwszych latach oswobodzenia 1945—1958 i później, naród włączył się w dzieło odbudowy kraju, w powszechny obowiązek pracy, w kształtowanie najwyższych wartości materialnych i duchowych. Przypomnienie heroizmu pierwszych lat powojennych i następnych wydaje się dziś, po blisko czterdziestu latach, jak najbardziej celowe w rozważaniach nad niełatwą współczesnością naszej Ojczyzny.

Obecny patriotyzm, to przede wszystkim sumienne wypełnianie codziennych obowiązków wobec najbliższej rodziny, dbałość o wychowanie uczciwych pod względem moralnym i fizycznym, zdrowych duchowo obywateli. Chodzi o nasze wspólne i codzienne pozytywne działanie na każdym odcinku pracy, w domu i w szkole, w zakładzie pracy i w miejscu zamieszkania, w każdym środowisku, w którym żyjemy, i działamy. Patriotyzm nakazuje nam wszystkim szacunek i wdzięczność wobec przodowników pracy, naszych przełożonych, weteranów walk, wobec nauczycieli, wychowawców — słowem wobec każdego człowieka pracy, wobec wszystkich bliźnich. Patriotyzm nakazuje rozbudzenie ambicji uzyskiwania wyższych kwalifikacji, lepszych wyników w nauce i efektów w pracy, szkolenie obywatelskich postaw naszej młodzieży.

Nauka i praca to nieodłączne atrybuty pojęcia patriotyzmu. Nauka to najpiękniejszy przywilej młodości, najwspanialszy dar dzieci, młodzieży i również... dorosłych! Praca kształtuje charakter, czyni człowieka lepszym, jest „prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela”. Jest też źródłem szczęścia człowieka w rodzinie, w społeczeństwie, jest najlepszym lekarstwem na ból, tęsknotę i zmartwienie — jest błogosławieństwem w życiu jednostki i w życiu narodu.

ANTONI KACZMAREK





ZNA

Cześć polskiej ziemi, cześć!
Ojczyźnie naszej cześć,
Cześć Polsce, cześć!
Kto się jej synem zwie,
W nim polska dusza wre,
Niech stanie w grono te
Pieśń chwały wznieść.

F. Frankowski
„Cześć polskiej ziemi cześć”
(fragm.)

Tak zawsze i wszędzie
Choćby nawet w niebie,
O Polsko! bez ciebie
Mnie źle i źle będzie!

Z. Krasiński
„Teśknota”
(fragm.)

Przemijają ludy, kraje,
Czas ich bytu ściera ślady,
Narodowe nas zwyczaję
Jedne chronią od zagłady.
Uczuć pięknych lub obludy
Żyją w nich wygaste ludy,
Choć tyle wieków zapadło.

S. Bratkowski
„Wianki”
(fragm.)

A ty, Polsko! której wieszczę
Mieli zmartwychwstanne dreszcze
Dla ciebie tylko, dla ciebie!
Bo o sobie nie myśleli,
A za swój chleb kamień wzięli —
Ty, Polsko, matko boleści,
Żebraczkę o skąpym chlebie,
Dla tych odepchniętych synów
Bądź tarczą w potrzebie —
Kto z nich wie, niechaj ci wieści.
Nie żądaj ani wawrzynów,
Ani różnobarwnych szarf,
Ni dostojniczych chomątów —
Nie zabiorą miejsca nikomu!
Ale są synami domu
I mają prawo do kątów
Dla siebie i swych harf.

K. Ujejski
„Oda do poezji”
(fragm.)

Próżno człowiek złotego zboża nagromadzi,
Próżno... srebrem i złotem ponapełnia skrzynie,
Próżno... stuletnie lipy w ogrodach zasadzi,
Próżno się w tęczę rodem potomków rozwinie...
Ofiara jedna tylko... wzlata nad kurhany
I lampą jest narodu — duch ofiarowany.

J. Słowacki
„Zawisza Czarny”
(fragm.)

1. W roku 1973 Polska obchodziła 500 rocznicę urodzin genialnego astronoma — Mikołaja Kopernika, twórcy heliocentrycznej teorii świata. Powyżej trzecie wydanie dzieła Kopernika z roku 1617.

2. Kraków. Wysoki poziom odnowionego w 1400 r. uniwersytetu dodawał blasku i znaczenia stolicy państwa Jagiellonów. Na zdjęciu Collegium Maius UJ, najstarszy zespół budynków uniwersytetu z XV w.

3. Druga połowa XVI w. rozpoczyna okres stołecznej Warszawy. Na zdjęciu panorama Warszawy Brauna.

4. Uchwalona w 1791 przez Sejm Czteroletni pierwsza w Europie, druga w świecie „Ustawa rządowa” stanowiła punkt wyjścia do przemian ekonomiczno-społecznych i politycznych w kraju. Na zdjęciu „Uchwalenie Konstytucji 3 Maja” J. P. Norblina.

5. Warszawska Nike — symbol zwycięstwa.

opr. EWA STOMAL

PIERWSI GOSPODARZE WARSZAWY

Założycielem grodu warszawskiego był Konrad II, syn Ziemowita I, a wnuk Konrada I. Książę siał na zwał i wysoce aspiracji, pociągał go urok władzy i snuł marzenia o zdobyciu Krakowa, miasta stanowiącego symbol jedności rozbitej Polski. Konrad II był bliski tej szansy. Podczas, gdy jego stryjeczny brat Leszek Czarny walczył z Litwinami, mieszkańcy Krakowa i Sandomierza podnieśli bunt i wezwali Konrada przeciwko księciu pryncypalnemu. Książę mazowiecki ruszał na Kraków pełen zapału i nadziei na zwycięstwo. Gród wawelski nęcił go bardziej niż nieznana, piero budząca się do życia, Warszawa. Klęska pod Boguszycami zahamowała zapędy księcia, ale nie skierowała zainteresowań w stronę posiadanych ziem. Konrad nie chciał do końca ustąpić, a zdobycie tronu krakowskiego stanowiło jego największe marzenie, skłaniające go często do bratobójczych najazdów i intryg w odwet za niespełnione pragnienia. Ożeniony z księżniczką Jadwigą lignicką, córką Bolesława Łysego, nie doczekał się potomstwa. Zmarł w roku 1294 w Czerwińsku.

Następcą Konrada został jego młodszy brat — Bolesław II, który złączył podzielone Mazowsze. Bolesław prowadził odmienną politykę. Sprawy zjednoczeniowe Polski były mu obce, nie interesował go tron krakowski i nie skorzystał z możliwości zdobycia naczelnego księstwa. Stał na straży interesów własnej dzielnicy, dbał o pokój, porządek i nawet kosztem dobra ogólnokrajowego usiłował zabezpieczyć Mazowsze przed napadami Litwinów i Jadźwingów oraz rosnącą potęgą krzyżacką. Dopomagały mu w tych staraniach koligacje z dworem litewskim i czeskim, uzyskane dzięki małżeństwu z Zofią, córką Trojdena, a później z Anną, siostrą Wacława czeskiego.

Bolesław zapisał się w historii jako książę surowy, ale mądry i sprawiedliwy. Zrećnie lawirował wśród różnych potęg, trzymając się strony silniejszej. Dzięki partykularnej, nieco egoistycznej polityce księcia, Mazowsze cieszyło się względny spokojem i powoli rozkwitało.

Syn Bolesława — Trojden — noszący imię po litewskim dziad-

Rozwój miast mazowieckich pozostawał w ścisłym związku z dziejami całej dzielnicy i polityką władców. Od początku XIII wieku Warszawa rozwijała się analogicznie jak inne grody. Jedną z pierwszych konkretnych dat w dziejach miasta, założonego na prawie chełmińskim, jest rok 1289 uwieczniony w kodeksie mazowieckim nr 39.

ku — wyraźnie popierał Warszawę i kontynuując politykę swego ojca zabezpieczył interesy dzielnicy. Mazowsze, znów podzielone między synów Bolesława, znalazło się między Krzyżakami a zjednoczoną Polską. Książęta mazowieccy musieli z konieczności szukać oparcia w jednej ze stron.

Dzielnica Trojdena, w której dominujące znaczenie zyskiwała Warszawa, rozwijała się pomyślnie. Wpływało to pozytywnie na miasto. Warszawa była w tym czasie miastem gospodarczo dobrze zorganizowanym, chociaż nie posiadała jeszcze pełnych cech organizacji miejskiej. W kronikach figuruje jako oppidum, zbierały się w niej bowiem sądy książęce, dworskie i duchowne, zamek zaś był rezydencją księcia.

Pierwszym z Piastów mazowieckich, posługującym się tytułem księcia warszawskiego, był Kazimierz — syn Trojdena. Książę Kazimierz szczególnie upodobał sobie to miasto, wiele dni spędzał na zamku i marzył o chlubnej przyszłości grodu.

Wkrótce potem ziemia warszawska została podporządkowana zwierzchnictwu lennemu królów polskich. Książę Ziemowit III był lennikiem króla Kazimierza Wielkiego, ale lawirował między Koroną, Litwą i Krzyżakami. Do Warszawy przyjeżdżał często i zatrzymywał się na zamku, upatrując w nim stałą rezydencję książęcą.

Tragiczne w skutkach nieporozumienie, spowodowane podejrzeniami księcia o zdradę drugiej jego żony, młodzietkiej księżniczki ziębickiej, zakończone jej okrutnym zabójstwem, rzuciło cień na schyłek panowania Ziemowita. Dreczony wyrzutami sumienia, zdeprymowany niewinną i niesłusznie skazaną na śmierć małżonką, książę odsunął się od władzy, przekazując ją najstarszemu synowi — Januszowi.

Panowanie księcia Janusza stało się wielkim i ważnym wydarzeniem dla całego Mazowsza, a szczególnie — Warszawy. Książę Janusz, syn Ziemowita z pierwszego małżeństwa z księżniczką Eufenią opawską, był dobrym gospodarzem, pełnym inicjatywy władcą i dzielny wojownikiem. W młodości przebywał na dworze krakowskim u króla Kazimierza, gdzie poznał sztukę rządzenia i organizację państwową. Książę Janusz, mimo że dbał wybitnie o swoją dzielnicę, solidaryzował się z losami całego państwa i stał się wiernym sojusznikiem Korony. Jeszcze przed unią polsko-litewską popierał przyjaźń z Litwą, czego dowodem było m.in. jego drugie małżeństwo.

Warszawa wiele zyskała za panowania księcia Janusza. Książę przyczynił się do rozwoju miasta potwierdzeniem przywilejów prawa chełmińskiego, umożliwił mieszczanom założenie łaźni, z której dochody przeznaczono dla grodu, zakończył otaczanie Warszawy murami. Po pożarze w roku 1384, dzięki finansowej pomocy księcia mogli mieszczanie wystawić mury, za co zostali na osiem lat zwolnieni od podatków i powinności na rzecz księcia. W roku 1413 wydał książę kartę swobód dla Warszawy, w celu zachęcenia ludności obcej do osiedlenia się w mieście. Prawa i swobody miały działać jak magnes dla przybyszów. A nadał ich książę Janusz dużo — przede wszystkim — jurysdykcję w sprawach karnych i o naruszenie porządku oddał w ręce mieszczan, przekazał im dochody z jatek i kramów, zwolnił od cła w granicach księstwa i służby wojskowej, z wyjątkiem najazdu. Równocześnie starał się o podniesienie prestiżu miasta i wzrostu jego znaczenia w skali państwowej, a nawet międzynarodowej. Dowodem na to jest wystąpienie Warszawy jako gwaranta poko-

ju Polski z Krzyżakami w roku 1422 kiedy to Warszawa gościła w swych murach liczne osobistości, wyrażające się z uznaniem o nadwiślańskim grodzie.

Książę Janusz ożeniony był dwukrotnie. Pierwsze małżeństwo, zawarte we wczesnej młodości z Katarzyną, córką Bogusława szczecińskiego, nie trwało długo. Druga żona księcia — Anna Danuta, córka Kiejstuta, była stryjeczną siostrą Władysława Jagiełły. W dużym stopniu, własnie dzięki jej osobistym walorom nawiązały się przyjacielskie stosunki między dworem mazowieckim a Krakowem. Książę Janusz był częstym gościem u króla, podejmował go też u siebie i był jego wiernym sojusznikiem w walce z Krzyżakami, aż do udziału w bitwie grunwaldzkiej.

W czasie swego prawie pięćdziesięcioletniego panowania książę zamieszkiwał na zamku warszawskim (tzw. dwór wielki), gdzie wygłaszał słynne statuty. Kiedy książę towarzyszył królowi w wyprawach lub udawał się na łowy, w zamku księżna Anna Danuta, otoczona dworkami i wychowankami, przy wrzecionach lub haftach spędzała długie wieczory, opowiadając zasłuchanym dziewczętom o rodzinnej Litwie, rajzach krzyżackich i zmaganiach z Zakonem.

Mazowsze osiągnęło pełnię rozkwitu za panowania księcia Janusza i doszło do szczytowego punktu rozwoju odrębności dynastycznej, wyrosłej z linii piastowskiej.

Z chwilą śmierci Janusza (1429 rok) zaczyna się dekadencja Mazowsza, co pociągnęło za sobą osłabienie dzielnicy, wykorzystane przez Koronę. Jeszcze przeto lat od zgonu księcia Janusza Mazowsze zachowało pewną samodzielność, ale nie doszło już do większego znaczenia ani politycznego, ani gospodarczego. Krótkim blaskiem dawnej świetności było wprawdzie panowanie księcia Konrada II i później jego żony, Anny z Radziwiłłów, jednakże po nim nastąpił szybki upadek księstwa. W roku 1529 Mazowsze wraz z Warszawą zostało włączone do Korony.

GABRIELA DANIELEWICZ

Panorama Warszawy widziana od strony brzegu praskiego — widok współczesny



Z DZIEJÓW ORĘŻA POLSKIEGO

Plemiona słowiańskie, które przed ponadtysiącem lat stworzyły naród polski, nie wyróżniały się wojowniczością. Jednakże Polska umiejscowiona na styku dwóch cywilizacji: wschodniej i zachodniej, musiała staczać liczne wojny obronne w celu utrzymania swej niepodległości. W okresie porozbiorowym polscy oficerowie znajdujący się na emigracji wstąpili do różnych obcych armii by walczyć w duchu pięknego hasła „za waszą i naszą wolność”. W czasie trwania I wojny światowej i bezpośrednio po niej — oficer polski walczył o wolną Polskę i utrwalenie jej granic.

Tuż po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Armia Polska miała 5 tysięcy oficerów, z tego 55,5% pochodziło z armii rosyjskiej, 33% z armii austriacko-węgierskiej, 2% z armii niemieckiej, 4% z oddziałów stworzonych we Francji oraz 5,5% z Legionów i POW. Stworzenie korpusu oficerskiego armii polskiej z tak rozmaitego elementu w warunkach wojennych nie było wcale zadaniem łatwym.

Okres międzywojenny miał niewielką grupę myślicieli polityczno-wojskowych, którzy trafnie potrafili przewidzieć charakter przyszłych zmagania wojennych, a jeszcze mniej takich, którzy chcieli przeorganizować i uzbroić armię w nowoczesną broń. Okrutna przyszłość dowiodła, że na właściwym torze byli ci, którzy uważali, że w przyszłej wojnie decydującą rolę odegra lotnictwo i jednostki pancerno-motorowe. Jednym z najwybitniejszych myślicieli wojskowych tego okresu był generał Władysław Sikorski. Jego książka „The future war — its possibilities and character” została uznana na Zachodzie za zadziwiająco trafną i przewidującą. Porucznik Bogdan Wielkopolski już w roku 1932 przewidywał, że nieprzyjacielskie pancerno-motorowe wielkie jednostki, wsparte silnym lotnictwem rozbiją armię polską w ciągu 6 tygodni, jeżeli nie unowocześnimy naszych sił zbrojnych. Dodał jeszcze, że Europa Zachodnia również nie wytrzyma niemieckiego natarcia.

Rozbicie polityczne, które nastąpiło po uzyskaniu niepodległości ujemnie odbiło się na generalicji polskiej, która miała przystąpić do reorganizacji armii. W roku 1921 została powołana ścisła Rada Wojenna pod przewodnictwem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Stworzono też Biuro Ścisłej Rady Wojennej. Pierwsze posiedzenie Rady Wojskowej było tak burzliwe, że Marszałek Piłsudski zrezygnował ze zwolnienia dalszych. Biuro Rady pozostało stałym organem pracy Marszałka, a później każdego szefa Sztabu Generalnego w dziedzinie wojskowej strategii i planów operacyjnych. W roku 1926 Biuro Ścisłej Rady Wojennej zostało wcielone do Sztabu Głównego jako oddział operacyjny, a Marszałek Piłsudski stworzył sobie osobne Biuro Inspekcji — Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych.

W roku 1923 powstał plan rozbudowy armii do 60 dywizji. Plan przewidywał m.in. 10 batalionów czołgów, 10 pułków lotniczych — z terminem wykonania do 1935 roku. Plan ten nie został w pełni wykonany na skutek ogólnego kryzysu gospodarczego kraju. Od 1925 roku budżet wojskowy musiał być uszczuplony o 50 mln złotych rocznie. Dopiero w roku 1937 przystąpiono do planu modernizacji armii lecz było już za późno, bo zbliżała się wojna. Nowoczesnej broni nie doceniali głównie oficerowie piechoty. Rozwój broni pancерnej mógł się odbyć tylko kosztem kawalerii, co tym ostatnim nie odpowiadało. Nawet niektórzy wyżsi oficerowie uważali, że artyleria polowa może ze skutkiem zwalczać lotnictwo wroga, wobec tego nie spieszyli się z rozwojem własnej artylerii przeciwlotniczej.

W okresie międzywojennym dobre imię polskiego żołnierza szerzyli przede wszystkim oficerowie lotnictwa. W roku 1926 płk pilot Bolesław Orliński odbył lot z Warszawy do stolicy Japonii i z powrotem. W cztery lata później zdobył pierwsze miejsce w zlocie gwiazdzistym do Brna Morawskiego, zaś w roku 1931 także pierwsze miejsce w między-

narodowych zawodach w Cleveland w konkursie akrobacji powietrznej na samolocie myśliwskim polskiej konstrukcji PZL-P-6. W 1932 r. odnieśli zwycięstwo w międzynarodowym turnieju lotniczym „Challenge” kpt. pilot Franciszek Żwirko wraz z obserwatorem Wigurą. Kapitan Skarzyński w roku 1931 odbył rajd nad dziewiczymi obszarami Afryki przelatując 25.700 km, a w dwa lata później przeleciał Atlantyk z St. Louis (Francja) do Maceio (Brazylia) pobijając rekord długotrwałego lotu. W 1931 r. płk Jerzy Bajan zajął pierwsze miejsce w akrobacji powietrznej, a w roku 1933 pobił rekord szybkości na trasie Warszawa-Charków-Leningrad-Wiedeń, w następnym roku zdobył pierwsze miejsce w międzynarodowym turnieju lotniczym „Challenge”.

W okresie międzywojennym dobre imię polskiego oficera rozślawili m.in. płk Rommel, rtm. Królikiewicz, rtm. Dobrzyński rtm. Dziadulski i inni.

Szybkie rozbitcie Armii Polskiej we wrześniu 1939 r. spowodowane było głównie względami geopolitycznymi, choć nie brakowało błędów Naczelnego Dowództwa. Jednak nawet unikając tych błędów Armia Polska nie tylko nie mogła wygrać tej kampanii, lecz nawet nie mogła przedłużyć oporu do wiosny 1940 r. z uwagi na przestarzałe uzbrojenie i słabe wyposażenie w środki transportowe, rozpoznawcze i telekomunikacyjne. Mimo to wielu wyższych dowódców nie zawiodło w kampanii Wrześniowej. Byli to m.in. gen. Sosnowski, gen. Kutrzeba, gen. Kleberg, gen. Szyling, gen. Sadowski. Czwierć miliona żołnierzy polskich walczyło w każdej niemal kampanii aliantów zachodnich na lądzie, na morzu i w powietrzu. Wielkie uznanie wśród swoich i obcych zdobyli sobie niektórzy wyżsi dowódcy, jak generał Anders — dowódca II korpusu i generał Kopański — dowódca brygady karpackiej, a później Szeft Sztabu Głównego.

Po Kampanii Wrześniowej poważną część oficerów Armii Polskiej pozostała w kraju i tej właśnie części oficerów przypadło w udziale stworzenie najliczniejszej, najlepiej zorganizowanej Armii Podziemnej — zwanej później Krajową. Generał broni Kazimierz Sosnowski w jednym z przemówień tak określił pracę w podziemiu:

„... żołnierz Armii Krajowej musi mieć duszę niezłomną, nerwy jak liny stalowe, wolę jak stal zahartowaną... Jest przecież rzeczą wiadomą, że okrucieństwo okupanta nie posiada żadnych analogii w dziejach ludzkości... Z góry powiedzieć mogę wam, że dzisiejsza konspiracja jest najstraszniejszą spośród wszystkich, jakie znają, w jakie obfitują dzieje Ojczyzny naszej...”

Prekursorem partyzantki Armii Krajowej był major kawalerii Henryk Dobrzański (Hubal), który wbrew rozkazom demobilizacyjnym prowadził partyzantkę ze swoim Oddziałem Wydzielonym Wojska Polskiego aż do końca 1940 r.

Armia Krajowa miała grupy konspiracyjne również w oficerskich obozach jenieckich w Niemczech. W jednym z obozów przez pewien czas rozwijała się pomyślnie grupa konspiracyjna AK, której szefem był płk Morawski. Komórka ta została wykryta przez policję niemiecką, a aresztowanych skazano na śmierć.

BOHDAN NOWAK





— A może dzisiaj morze wyrzuciło trochę burzyny? Zbudujmy ochronny wał, a złote kawałeczki zatrzymają się przy nim...

— Ale frajda! To nic, że nie pojechaliliśmy nad morze, i tu też można świetnie się wykapać!

— dzieciom



— Nikt z nas nie ma lęku wysokości, a więc — zdobywajmy szczyty!

— Czy widzieliście kiedyś małe kacuszki? Złoty puch okrywa ich ciała i są naprawdę prześliczne! Wakacje to jedyna okazja, aby bliżej poznać się z tymi puszystymi stworzonkami

— Pierwsze kroki na wrotkach nie należą do najłatwiejszych. Musi nam w tym pomóc serdeczna przyjaciółka...

— Jak cudownie jest mknąć na wrotkach, gdy jeszcze do tego mamy takiego wspaniałego konika!



Nasze wakacje

— dzieciom

Z cyklu:

Legendy polskie

ZAKŁĘTA KAMIENICA

est w Krakowie, na Rynku, tuż przy ul. Szczepańskiej, kamienica nazywana Krzysztoforami, bo tam na froncie miał być umieszczony kamienny posąg świętego Krzysztofa. Kamienica to bardzo stara, krąży o niej różne podania.

Pod kamienicą znajdują się obszerne, sklepione piwnice, które — jak mówią — mają się ciągnąć pod Rynkiem aż do kościoła Mariackiego.

Było to dawno temu. Pewnego razu kucharka miała zabić koguta

na obiad, ale ten wyrwał jej się z rąk i uciekł. Wpadł przez otwarte okno do piwnicy. Kucharka za nim. Z piwnicy do piwnicy uciekał kogut, kucharka gonila go, wreszcie gdzieś się jej zatracił. Nie mogąc go znaleźć i złapać, chciała powrócić do kuchni, ale wśród tych piwnic zablądziła.

Wtem niespodziewanie pokazał się jej kogut z rogami na głowie. Przerażona, poznała, że to musi być nikt inny, tylko sam diabeł. Ale oto kogut odezwał się ludzkim głosem:

— Za to, żeś mi darowała życie, dam ci tyle pieniędzy, ile uniesiesz.

I do fartucha nasypał jej złota i srebra dosyć, pokazał drogę do powrotu i nakazał, aby się poza siebie nie oglądała.

Kucharka biegła szybko, wpadła na schody i już miała wyjść z piwnicy, gdy na ostatnim stopniu będąc, ciekawa, odwróciła się. Wtem nagle drzwi zatrzęsły się z wielkim hukiem i przycięły jej piętę. Za karę, że była tak ciekawa, wszystkie pieniądze zmieniły się w śmieci.

Opowiadają także, że w piwnicach tych siedzi bazyliśzek. Ma to być własnie potwór o głowie koguta, a ciele gada. Wzrok zaś ma taki, że na kogo spojrzy — natychmiast wzrokiem swym zabija. Ludzie mówią, że może znajdzie się taki śmiałek, co — podobnie jak w Warszawie — weźmie lustro i zejdzie do piwnic na spotkanie bazyliśzka. Potwór spojrzy w lustro i zabije się własnym wzrokiem. A wtedy można by zdobyć wielkie skarby, których on pilnuje. Ale czy taki śmiałek znajdzie się? Nie wiadomo.

Na podstawie legendy S. Udzieli
opr. M.K.

W chłodniejsze dni



Nie zawsze słońce tak grzeje, że można bawić się w ogrodzie czy parku. Bywają też chłodniejsze, a nawet deszczowe dni, a wtedy najbardziej ciekawą nas książką — a w nich baśnie i wiersze. Jeśli nie potraficie jeszcze sami czytać, poproście mamę, albo jeszcze lepiej — babcie (ma ona znacznie więcej czasu od Waszej mamy), aby przeczytała Wam jakąś legendę albo bajkę. A potem spróbujcie opowiedzieć ją sami swemu młodszemu rodzeństwu. Zobaczycie, jak siostrzyczka czy młodszy brat z podziwem będą słuchali opowiadanej przez Was bajki. Staniecie się w ich oczach dużo starsi i poważniejsi...

Krystynka i uśmiech



Była raz sobie mała dziewczynka, nazywała się zwyczajnie, po prostu — Krystynka. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że śmiała się ona dosłownie ze wszystkiego.

Chodziła do szkoły, tak jak i Wy chodzicie, stawiała litery równiutkie, okrągłutkie w zeszytce, i nic by nie było w tym dziwnego, gdyby nie to, że uśmiechała się ona do każdego.

Co rano wstawiała szczęśliwa, radosna, nie z miną posępną, żalonną psa-Mopsa, mówiła każdemu „dzień dobry”, kolego, i dzień też był dobry, odpowiedni do wszystkiego.

Tabliczka mnożenia — to postrach! — pościele, lecz dla niej to fraszka, igraszka w tuncie, Krystynka śpiewając ćwiczyła mnożenia, a potem rymując poznała dzielenie.

Tabliczka mnożenia się często rymuje, a uczeń, gdy nie wie, dostaje wnet dwie. Powiedzcie, tak szybko: sześć razy cztery? Nie wiecie? Ależ wsty! — to dwadzieścia cztery!

Tak samo jest łatwo pomnożyć dwie piątki, siódemki, ósemki, dziewiątki, dziesiątki, bo pięć razy pięć to zawsze — pamięta! — dwadzieścia pięć!



A sześć razy osiem, — uważaj! — wypada niezbitcie, że czterdzieści osiem!

Cocery-spaniele, owczarki, ratlerki to psy ulubione tej milej panienki. W torebce swej nosi przysmaki dla nich, by uśmiech zagościł w ślepkach psich.



Krystynka przynosi też kwiaty do szkoły, bo tuż koło domu ma ogród wesoły. Hoduje tak różne, stokrotki i bzy, a fiołków aksamit wraz z rosą drzy.

Znajome jest stare, dość mądre przysłowie, że uśmiech, serdeczność to samo zdrowie! Kaprysy, złe dąsy, humorki i lzy urodzie zaszkodzą i brzydnie się, gdy...

znacznie przyjemniej mieć twarz uśmiechniętą, do twarzy z uśmiechem jest nie tylko dziewczętom. Zerknijcie w lusterko, a ono Wam powie, że uśmiech i radość to Wasze zdrowie!



Lecz dzieci nie znają czarownej tej mocy uśmiechu, co nawet dzień robi z nocy. Jak pięknie i miło wyglądałby świat, gdyby każdy każdego — uśmiechem — powitać by rad!

MALGORZATA KAPIŃSKA

Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Pierwszy synod PNKK

W ostatnich latach ubiegłego wieku powstało wiele polskich parafii niezależnych na terenie USA. Przewodnictwo w ruchu wolnościowym objęły wspólnoty w Chicago, Buffalo i Scranton. Aby ów spontaniczny ruch miał szansę jeszcze szybszego rozwoju i przetrwania, potrzebny mu był jeden ośrodek dyspozycyjny i koordynacja wszystkich działań. Potrzebę zjednoczenia sił dostrzegali najwyraźniej przywódca ośrodka scrantonskiego, Franciszek Hodur.

Gdy wokół Scranton, na początek naszego wieku, skupiło się już sporo niezależnych placówek, ks. Hodur wydał odezwę „Do wszystkich Kościołów Polsko-Narodowych, patriotycznych towarzystw i ludzi dobrej woli,

którzy nie zwątpili w przyszłość polskiego Narodu na wychodźctwie“, w której czytamy: „Wobec lekceważenia naszego narodu w ogóle, a tutejszego ludu w szczególności ze strony papieża i rzymskich biskupów — stajemy, my, narodowi księża i jego przedstawiciele, i odzywamy się do współbraci naszych: czas najwyższy, żebyśmy pozbyli się zależności od Irlandczyków i Niemców, czas, byśmy sprawy Kościoła naszego wzięli we własne ręce, czas ostatecznego zorganizowania Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce... W tym celu zwołujemy pierwszy synod PNKK w Stanach Zjednoczonych do Scranton. Wszyscy poniewierani i wyklęci przez ajryskich (irlandzkich) biskupów, wszyscy skrzywdzeni i pohańbieni przez księży polskich, zaprzędanych wrogom naszego narodu, wszyscy, którzy wierzą w zapanowanie sprawiedliwości Bożej na świecie i cierpią, patrząc, jak depeczą po nich ci, co się mieniają następcami i uczniami Chrystusa Pana — wszyscy my zjeźdźmy się razem, zapomnijmy sobie urazy i błędy popełnione w przeszłości, a owiani jedną wielką myślą, Bożej i narodowej służby, radźmy, jak zgotować ludowi wiernemu lepszą i jaśniejszą przyszłość“. Odezwę opublikowano w „Straży“ — tygodniku ośrodka scrantonskiego.

Planowany w odezwie synod, odbył się w Scranton we wrześniu 1906 roku. Wzięło w nim

udział 146 delegatów duchownych i świeckich. Brali też w nim udział przedstawiciele ośrodków w Chicago i Buffalo. Chociaż do zjednoczenia od razu nie doszło, został przygotowany pod ten akt właściwy grunt. Odtąd wszyscy, coraz częściej i coraz ufniej, w każdym kłopotcie kierować będą swoje oczy na Scranton. Na I Synodzie w Scranton ukonstytuował się formalnie Polski Narodowy Kościół Katolicki, niezależny od Rzymu, rządzący się chrześcijańskimi i demokratycznymi zarazem prawami, według wzorów pierwotnego Kościoła Chrystusowego. Zapoznajmy się z najważniejszymi uchwałami I Synodu PNKK w Scranton:

1. Polski Narodowy Kościół Katolicki ma zachować charakter biskupi, to jest godność biskupa jako starszego kapłana, zgodnie z tradycją i nauką niepodzielonego, apostołskiego, katolickiego Kościoła.

2. Ustanowiono Radę Kościoła, złożoną z duchownych i świeckich wyznawców, którzy jako reprezentanci Kościoła mają wspierać jego kierowników w wypełnianiu trudnego zadania. Biskup z Radą stanowią najwyższą władzę w Kościele w okresie międzysynodalnym. Biskup i Rada odpowiadają za swe czyny przed Synodem.

3. Polski Narodowy Kościół Katolicki będzie budowany na demokratycznych zasadach, a

więc własność kościelnych majątków, świątyń, szkół, hal, sierocińców i tym podobnych zakładów ma spoczywać w ręku ludu, stanowiącego daną parafię i wszystkie urzędy mają pochodzić z wyboru. PNKK jest związkiem autonomicznym rządzących się parafii. Biskupi i księża są stróżami praw kościelnych.

4. Z charakteru PNKK wynika, że wszystkie obrzędy, nabożeństwa i czynności święte mają być sprawowane w języku polskim. Dlatego synod poleca wprowadzenie narodowego języka w miejsce łaciny.

5. Należy założyć Narodowe Seminarium Duchowne, pozostające pod nadzorem i kierownictwem biskupa i Rady, z którego by wychodzili kapłani owiani Duchem Bożym, przejęci gotowością do służby dla Kościoła, ludu i całego społeczeństwa.

W dziedzinie doktryny, Synod scrantonski przyjął całą naukę katolicką pierwszych wieków. Zdecydowanie odrzucił dogmaty uchwalone na I Soborze Watykańskim o nieomyślności biskupa Rzymu i jego jurysdykcji nad całym chrześcijaństwem. I Synod scrantonski ustanowił, obok i następujące święta: Święto Ubogich Pasterzy, Bratniej Miłości, Pamięci Ojczyzny Polskiej i Powstania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY PORADY PORADY

Kulinarne

Włoskie sosy

Większości charakterystycznych włoskich potraw towarzyszą odpowiednie sosy. Są one właściwie elementem dodatkowym do potraw, wzbogacający ich smak i wartość. W kuchni włoskiej odgrywają jednak bardzo istotną rolę, ważniejszą niż w sztuce kulinarnej innych krajów. Każda niemal prowincja Włoch ma swój własny typ sosu, który podawany jest przede wszystkim do tradycyjnego pierwszego dania, spaghetti, makaronu lub innego rodzaju klusek czy pierożków, a bardzo często i mięsa. Charakter sosów zmienia się odpowiednio do zmiany warunków klimatycznych, przyrodniczych i oczywiście upodobań mieszkańców. Na północy, gdzie jest nieco chłodniej niż na południu jada się ciężkie sosy, których głównym składnikiem są tłuszcze zwierzęce, smalec, masło lub śmietana. Natomiast im dalej na południe, tym sosy są lżejsze, komponowane głównie z ziół, warzyw i oliwy. Włosi nie tylko chętnie podają sosy do pierwszych

dań, ale również do przystawek, potraw z ryb, mięsa, a także jarzyn. Duże zastosowanie mają też różnego rodzaju sosy pikantne. Umiejętność doboru sosu do potrawy, inwencji i pomysłowości w urozmaicaniu smaków klasycznych sosów, np. sosu do sałaty, beszamelu, majonezu, sosu pomidorowego, a nawet topionego masła z dodatkiem ziół, serów, wina i innych składników — to cecha kuchni włoskiej, którą z powodzeniem można wprowadzać i w naszej sztuce kulinarnej. Oto wybrane i wypróbowane sosy:

Sos beszamelowy

6 dag masła lub masła roślinnego, szklanka drobno posiekanej cebuli, 5 dag mąki, 2 szklanki mleka, szczypta utartej gałki muszkatołowej, sól, pieprz. Stopić masło i uprzyżyć w nim cebulę uważając, aby się nie zrumieniła. Następnie wymieszać dokładnie z mąką tak, aby nie było grudek, podsmażyć przez kilka sekund i rozprowadzić chłodnym mlekiem stale mieszając. Doprawić solą, pieprzem i gałką muszkatołową, gotować jeszcze przez 10—15 minut, aż do zagęszczenia. Podawać do sztuki mięsa i jaj, można też stosować do zapiekanych potraw mięsnych, rybnych i jarzyn.

Sos chlebowy

2 szklanki mleka, 4 dag masła, świeżą bułkę lub miększu chleba, średnia cebula, goździk, 2 łyżki śmietany, sól, pieprz. W garnku zagotować mleko, rozpuścić w nim masło, a następnie

włożyć chleb lub bułkę i obraną cebulę z wciśniętym w nią goździkiem. Lekko posolić i oprószyć pieprzem i gotować na niewielkim ogniu około 10 minut. Ostudzić, wyjąć cebulę, a sos przetrzeć przez sito lub zmiksować. Przed podaniem rozcieńczyć śmietaną i podgrzać. Podawać do drobiu i dzikiego ptactwa.

Sos biały na rosolo

4 dag masła, łyżka mąki, 3 szklanki rosolu, łyżka drobno posiekanej zielonej pietruszki, wywar z suszonych grzybów, cebula, kilka listków bazylii, pół szklanki oliwy, 1 kg pomidorów, sól, pieprz.

Przygotować biały sos jak wyżej i gotując go tylko 30 minut, przetrzeć przez sito. Włoszczyznę zetrzeć na tarce a bazylię pokroić drobno. Rozgrzać na słabym ogniu oliwę, dusić w niej włoszczyznę aż zmięknie, a następnie zmiksować. Pomidory pokroić na ćwiartki, dusić i przetrzeć przez sito. Połączyć sos z przecierem i dusić jeszcze 30 minut. Doprawić pieprzem i solą. Podawać do białego mięsa, ryb, jaj i jarzyn.

Sos holenderski pikantny

1 plasterek cebuli, ząbek czosnku, 12 dag masła, 2 jaja, 2 łyżki soku z cytryny, pół filiżanki rosolu, sól, pieprz. Cebulę i czosnek drobno posiekać. Włożyć wszystkie składniki i trochę ciepłego rosolu do naczynia i rozmieszać mikserem przy małej szybkości na jednolitą masę, dodając w miarę po-

trzeby płynu. Następnie mieszać jeszcze przez kilka sekund przy dużej szybkości. Wlać do garnka i gotować w kąpieli wodnej na parze mieszając aż sos będzie dość gęsty. Podawać gorący do gotowanych ryb i jarzyn.

Sos boloński

Średnia cebula, marchew, seler, pęczek zielonej pietruszki, 20 dag mięsa wołowego mielonego, 8 dag boeczku, 1 goździk, 4 dag masła szklanka rosolu, czubata łyżka pasty pomidorowej, sól pieprz. Przepuścić przez maszynkę oczyszczone i umyte warzywa z wyjątkiem pomidorów oraz mięso i boczek, i goździk. Dusić w stopionym maśle aż sos nabierze ciemnożółtego koloru. Wtedy stopniowo dolewać rosół i rozprowadzać pastą pomidorową. Doprawić solą i pieprzem i gotować na słabym ogniu pod przykryciem przez ok. 1 godzinę. Podając sos można go doprawić śmietaną, tartym żółtym, ostrym serem. Zastosowanie do spaghetti i innych klusek.

Sos vinaigrette — ostry

3 żółtka, 3/4 szklanki oliwy lub oleju, pół cytryny, pół szklanki czerwonego wina, łyżeczka musztardy, 2 łyżki kaparów lub drobno posiekanych korniszonów, szczypta cukru, sól.

Z żółtek, oliwy i cytryny przyrządzić sos majonezowy. Rozprowadzić go czerwonym winem i musztardą, dodać kapary. Doprawić do smaku cukrem i solą. Podawać do zimnych mięs.

REGINA KOWALCZYK



Rozmowy z Czytelnikami

Iwona z katowickiego (pełny adres znany Redakcji), przysłała nam dramatyczną skargę na swój los. Chociaż ma niespełna 23 lata, czuje się chora, opuszczona, zagubiona, zrezygnowana i nikomu niepotrzebna. Targnęła się nawet na własne życie. Prosi o pomoc. Publikujemy istotne fragmenty jej listu. Może ktoś przeżywał podobne rozterki i zna skuteczne rady na wyrwanie się z głębokiego pesymizmu? Czekamy na listy. Zyczliwe słowa prześlemy pani Iwoni. Prosimy o modlitwę w intencji wszystkich młodych zagubionych ludzi, również tych, którym się tylko zdaje, że są niepotrzebni.

„Niedługo skończę 23 lata. Jestem chora. Pracuję w spółdzielni inwalidów, lecz obecnie jestem renciście. Za kilka miesięcy mam kłopoty, i chyba skończy mi się renta. Jestem samotna. Boję się ludzi, ich spojrzeń. Bardzo łatwo i często wpadam w depresję, wówczas mam myśli samobójcze. Trułam się już tabletkami, bo bardzo chciałabym umrzeć. Boję się jednak, co będzie po śmierci. Tak w rozterce żyję już od ośmiu lat. Ojciec zmarł mi 11 lat temu, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Matki nie cierpię, bo odeszła przed laty do kochanka, a gdy była w domu biła mnie i przeklinała. Podobnie traktowała moje starsze rodzeństwo, z którym również nie potrafię dojść do porozumienia. Czy wierzę? Nie wiem. Od lat nie byłam w kościele ani u spowiedzi. Wiem tylko, że nie potrafię się modlić. Chciałabym zmienić swoje życie i dlatego piszę do Was, jako do ludzi duchownych... Rok tylko miałam dobrą koleżankę, z którą mogłam wyjść na spacer, kina, czy uprawiać turystykę, ale ona odeszła, bo znalazła sobie chłopaka... Nie wiem, czy zdołacie mnie zrozumieć. Nienawidzę swego życia. Wiem, że tysiące ludzi jest w gorszym od mojego położeniu, bardziej chorych, przykutych do łoża kalek. Ja mam ręce i nogi, lecz jestem psychicznie załamana... Jeśli możecie udzielić mi skutecznej rady, bardzo was o nią proszę”.

Nim zabrałem się do napisania niniejszej odpowiedzi, po wielokrotnej lekturze listu młodej Iwony, długo myślałem nad jej losem, który tak szczerze, a zarazem z takim pesymizmem,

opisała nasza „zagubiona” Czytelniczka.

W cieniu ołtarza, przed którym sprawuję dla wiernych i dla siebie Najświętszą Ofiarę, przychodziło mi do głowy wiele rad i tyleż samo wątpliwości. Bo żeby rady były skuteczne, nasza Iwona musi poderwać się do działania i to długofalowego. Czy jednak warunki domowe i zdrowotne pozwolą jej na to? Z domu odejść nie może, przeszłości nie zmieni, uwarunkowań psychicznych nie pozbędzie się. Ale przecież, jak sama pisze „ma ręce i nogi”, jest młoda, a młodość może „wyłatać nad poziom”, jak zachęcał Wieszczy w „Odzie”. Umie trzeźwo i krytycznie patrzeć, a przede wszystkim chciałaby zmienić swoje życie. Chwytałem się tego „chciałabym” i ufam, że przy Bożej pomocy Siostra Iwona wyrwie się szybko z depresji, rozbuduje w swojej duszy optymizm, zacznie patrzeć ludziom śmiało w oczy, darzyć ich prawdziwą miłością i życzliwością, które szybko zostaną odwzajemnione.

Droga Siostrze. Faktem jest, że nie miałaś dotąd szczęścia. Z twardego, suchego jak pustynia dzieciństwa, w którym Tobie i rodzeństwu brakło źródła miłości matki, weszłaś na jeszcze twardszą drogę dojrzałości, tym trudniejszą do przebycia, im bardziej czujesz się chora i opuszczona. Nie umiesz się modlić. Cierpisz. Nienawidzisz matki i rodzeństwa. Co masz zrobić?

Przed wszystkim leczyć choroby duszy i ciała. Trzeba odwieść przychodnie i świątynie. Niech Siostra stara się nie potępić swej matki. Jak widać z listu, twoja mama nigdy nikogo nie kochała i już nie potrafi kochać, prócz siebie. Coś z tego egoizmu dała wam w spadku wraz z krwią. Chyba tu tkwią korzenie niezgody między twoim rodzeństwem i tobą. Daruj braciom i matce oschłość. Sama nawadniaj codziennie serce swoje miłością do ludzi, miłością bezinteresowną, ofiarną. Tęsknij za pracą, a nie za rentą. Ucz się modlić. W każdej Mszy świętej usłyszysz zachętę i pociechę: „W górę serca”. Wznos swoje do Boga. Jestem pewny, że uzyskasz równowagę psychiczną, pogodę ducha i radość. Znajdą się koleżanki, przyjaciele, narzeczeni i

maż. Gdyby jednak zdrowie nie pozwoliło Ci założyć rodziny, uśmiej całą swoją osobą poświęcić się w Bogu służbie dla ludzi potrzebujących i cierpiących bardziej niż Ty. Żyj dla Ojczyzny i Kościoła. Pokusy ucieczki od życia pędź precz, jak samego

szatana. W tej walce towarzyszyć ci będzie wspierająca modlitwa całej wspólnoty polskokatolickiej, wszystkich Czytelników i moja.

DUSZPASTERZ

Egzaminacyjny stres

Lato to okres najgorętszy dla naszej młodzieży. Najpierw były matury, a wkrótce potem egzaminy do szkół wyższych, a w tym roku i do szkół pomaturalnych.

Młodzież, zaniepokojona występującymi często w okresie przedegzaminacyjnym zaburzeniami pamięci oraz trudnością skupienia się, chcąc ułatwić sobie przyswojenie materiałów, ucieka się do swoistego „dopingu”, tykając różne leki pobudzające. Należy tu przestrzec i młodzież, i rodziców uczniów przed szkodliwymi skutkami, jakie mogą wywołać niektóre z tych leków! Ich działanie psychotoniczne jest pozytywne w niektórych schorzeniach neurologicznych, natomiast zażywanie ich bez porady lekarskiej może organizmowi przynieść więcej szkody, niż pożytku w momencie egzaminu.

Większość leków „dopingu” ogranicza potrzebę snu — pozwala więc na większą ilość godzin do nauki, jednak równocześnie leki te ograniczają znacznie apetyt, co w połączeniu z brakiem snu upośledza stan ogólny młodego organizmu. Ich powierzchowny skutek polega na sztucznym pobudzeniu aktywności umysłowej, zwiększeniu pewności siebie, wywołaniu sztucznej werwy, przy równoczesnym poważnym uszkodzeniu zmysłu krytycznego.

Nie należy również przed egzaminem nadużywać leków uspokajających. Leki te, tak zwane trankwilizatory zwalczają niepokój i treść, ale efekty te są osiągane poprzez obniżenie ogólnej aktywności życiowej, tak fizycznej, jak i psychicznej.

W okresie gorączki przedegzaminacyjnej nieodłącznym towarzyszem młodzieży staje się kawa. I z nią również nie należy przesadzać. Nadużywanie jej, szczególnie u osób pobudliwych, wywołuje takie nieprzyjemne objawy, jak bicie serca, niepokój, drżenie rąk, poty. Jedna — dwie kawy do godzin wczesnopopoludniowych to dosyć! Jest jednak pewna grupa leków, z których warto jest korzystać w okresie egzaminów. Są to różne witaminy, sole wapnia, preparaty wątrobowe. Ale i tu wybór środka pozostawmy lekarzowi.

Bardzo ważną sprawą w okresie egzaminów, gdy organizm młodego człowieka zwiększa zapotrzebowanie na energię jest właściwe odżywianie. Polega ono na spożywaniu dużej ilości:

- potraw zawierających fosfor i lipoproteiny, potrzebne do dobrego funkcjonowania mózgu. A więc mleko i potrawy mleczne, żółtka jaj, ryby morskie, również orzechy i migdały.
- serów niefermentowanych, które zawierają wapń konieczny w czasie intensywnej pracy organizmu,
- cukru, a mniej chleba i pokarmów mącznych,
- zielonych jarzyn i surowych owoców, zawierających witaminy.

Równie ważne w tym trudnym dla młodzieży okresie jest przebywanie na świeżym powietrzu i odpowiednio dobrany sport. Jedno i drugie korzystnie wpłynie na wyniki pracy umysłowej.

Rzeczą ogromnie ważną w całym okresie nauki dziecka, a już szczególnie w okresie przedegzaminacyjnym, jest postawa rodziców. Od ich postępowania z dzieckiem wiele zależy i nie ma tu przepisów standardowych. Są dzieci, które trzeba „popychać”, przynaglać do nauki, są inne, które trzeba oszczędzać lub uspokajać. Dla jednych nauka i praca jest łatwa, dla innych nie. Rodzice sami powinni dobrze poznać charakterystyki swoich dzieci. W każdym razie nie należy dziecka zamęczać nauką ze względów rodzinnych czy ambicjonalnych. Nie każdy musi studiować za wszelką cenę, a o tym niestety większość rodziców maturzystów nie chce pamiętać!

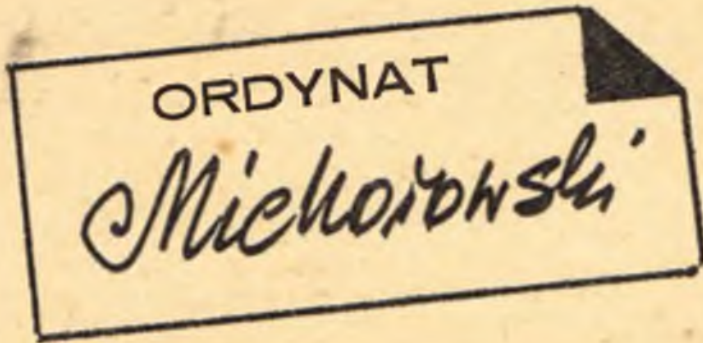
AM

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 269. Z-54.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



— Węgierka. To cukierek! Wuj sam chciałby mi ją odbić, gdyby poznał. Ale ja nie pokażę.

Waldemar ściągnął brwi.

— Jakież masz obowiązki?... spytał sucho.

— Muszę się pożegnać i... coś tam... Wuj rozumie... Jakąś pamiątkę.

— Mów ściśle, co i ile.

Bohdan rzucił się nerwowo.

— Ach! nie pieniądze! To nie! To trzeba delikatnie. Ja ją kocham i żałuję. Może jakiś... klejnot?... Poradz mi, wuju; tyś przecie praktyk.

— Najlepiej radź sobie sam.

— Żadnych zobowiązań nie robiłeś. Czy tak?

— No, kochamy się. Zresztą ona nic ode mnie nigdy nie brała.

— Lecz w końcu zanieś jej to — rzekł ordynat, wyjmując z kieszeni gruby pakiet. Wręczył go Bohdanowi z uśmiechem.

— Tą pianą przykryj swoją Wenus, zobaczysz, będzie ci wdzięczna.

Bohdan ze zmarszczoną brwią liczył banknoty.

— To za dużo, wuju.

— Masz jej kupić klejnoty! Wybierz, kup i wówczas oddasz mi co zostanie.

— Bagatel! Ale ja wuja obdzieram jak bandyta.

Ordynat nieznacznie uśmiechnął się.

— Zaciągniesz tylko nowy dług. Ufam ci, że nie przeholujesz.

Bohdan stropił się. Zawijał przeliczone pieniądze gorączkowym ruchem; twarz miał poruszoną; usta drżące. spód brwi spojrzał na Waldemara i rzekł:

— To najgorzej! Nie cierpię, gdy mi kto ufa. Mama i Czerczyn także mi ufali i... niezbyt się udało. Ja tu za tę sumę gotów jestem kupić cały sklep jubilerski. A co potem?...

Nagle wziął ręce ordynata i mówił żałośnie.

— Dziękuję ci wuju, jesteś dobry! Ale wiesz?... Jak pomyślę, że te pieniądze mają być epilogiem moich stosunków z Anną... ogarnia mnie żal i wstręt. A jednak trzeba. Jestem Michorowski, więc tak... na sucho, jak pierwszy lepszy holysz, żegnać się nie wypada.

— Dobrze, że w stosunku do... takiej Anny rozumiesz to — rzekł ordynat.

Bohdan wybiegł z pokoju.

Przez cały dzień ordynat nie mógł się go doczekać. Był niespokojny.

Pod wieczór Waldemar poszedł nad morze. Długo chodził na wybrzeżu, pogrążony w myślach. Nazajutrz miał opuścić Riwierę. Z radością widział się już z powrotem w Głębowiczach, tylko wspomnienie Lucii przejmowało go jakimś niepewnym dreszczem. Może to się w niej zmieniło? może już nie trwa? Eudził się słabą nadzieją. Lecz listy Lucii były przeczeniem. I Waldemar hał się.

Gdy zamyślony mijął jedną z ławek, nagle stanął. Ujrzał siedzącego na niej Bohdana. Chłopak skulony opierał głowę na obu pięściach złożonych na łasce. Wyglądał jak kościany dziadek, w swem białym ubraniu i włóczonym na oczy kapeluszu. Szczupłość jego ciała w zgarbieniu całej postaci uwidatniała się plastycznie. Miał wygląd bardzo nieszczęśliwy.

Waldemar trącił go z lekka.

— Bohdan; co tobie?...

Chłopak podniósł głowę ociężale. Na długich rzesach miał duże lzy, które nagle spłynęły mu na policzki.

— Bohdan!

Ordynat usiadł przy nim i serdecznie objął jego ramię.

— Co ci jest?... Cóż Anna?...

— Pożegnałem się, wuju. Ale i ona mnie kocha. Tak mi żal!

Prędko otarł chusteczką oczy i rzekł z gniewem:

— Zły byłem na wuja za tę kolję! Kupiłem piękną. Same brylanty, pyszna woda. Ale cóż, nie chciała! Rozplakała się. Spazmy, że ją były jak traktuje, że ona tylko z miłości... Biedaczka moja! Biedaczka!...

— No... ale w końcu — przyjęła kolję? — spytał ordynat.

— Przyjęła.

— To... bądź spokojny!

W głosie ordynata zadrgał żart.

Bohdan wstał.

— Wuj taki cynik, że... nie mogę!

— Poczekaj. Dokąd idziesz?

— Ochłonać. Żal mie dusi. Palnąłbym sobie w leb.

Szerokimi krokami poszedł, świecąc w blasku księżyca jak cienki biały kwiat. Ordynat patrzył za nim. Zartobliwe iskierki w oczach zmieniły mu się w mgłę pobłażliwą.

— Zaczyna żyć — pomyślał.

XIX

W Wiedniu ordynat niespodziewanie spotkał na dworcu kolejowym baronową Elzonońską. W ciągu całej zimy starannie unikał spotkania, wiedząc, że baronowa przebywa z hrabią Barskim i z rozwiedzioną księżną Zaniecką. Spotkanie rozdrażniło go. Lecz na szczęście baronowa była sama. Zaczęła się od razu skarżyć na Lucię.

— C'est une fille folle — mówiła z najgłębszym przekonaniem. — Siedzi w tych Słodkowiech jak zakonnica. Chyba papa tego nie wymaga? Dwie znakomite partie odrzuciła. To szaleństwo!

Waldemar zmienił rozmowę, lecz baronowa prędko powróciła znowu Lucii.

— Wyobraź sobie: ona nie pisuje do mnie!... Ohrażona za to, że przyjaźnię się z Barskimi. Voilà! Smarkata! Dla jej kaprysu nie wyrzeknę się przyjaciół.

Waldemar zgrzytnął zębami, ale odrzekł spokojnie, tylko z ironią.

— Tak, to byłoby dziwniejsze, gdyby ciotka po wszystkim co zaszło... unikała Barskich.

— Co ty mówisz? Voyons!

— O! nie! Żegnam ciotkę.

— Zaczekaj! Kogo ty wieszysz z sobą? Un beau garçon!

Ale Waldemar nie zczekał. Szedł prędko, zapomniawszy nawet przedstawić pani Idalii Bohdana, który trzymał się z daleka, świdrując zajadle oczyma w różowej buzi młodej Niemeczki, podróżującej z papą i z mamą.

W drzwiach do sali ordynat ujrzał wchodzących Barskiego i Zaniecką. Pot wystąpił mu na czoło. Gniew, obraza, wściekłe wspomnienie ugryzło go w serce. W oczach miał zimne żelazo. Żaden rys mu nie drgnął, tylko twarz zbladła.

Hrabia i księżna spostrzegli go. On cofnął się i poczerwieniał; oczy wylazły mu na wierzch. Księżna Melania, również mocno pasowa, utkwiała bezczelny wzrok w sztywnych oczach ordynata i szła naprzód śmiało, urągliwie.

Ordynat przeszedł, udając, że ich nie widzi, jak koło słupów telegraficznych i znikł w wielkich drzwiach dworca.

Księżna przytknęła oczy, bo żrenice Waldemara ukłuły ją boleśnie, niby długim ostrzem kamiennym.

Wzburzony Waldemar siedział już w wagonie, gdy wszedł Bohdan.

Był rozszamiany. Rzekł z komicznym żalem.

— Pożegnałem swoją Gretchen! Pojechała do Iszlu. Wie wuj! ani rusz mogła wytrzymać mego wzroku. Ja mam siłę piorunującą! Przedstawiłem

Pójdę na Stare Miasto...

Atrakcje Warszawskiej Starówki

Warszawski kataryniarz i papuga „ze złotym dziobem” zapraszają na Staromiejski Rynek. Można tu przeczytać swój horoskop, posłuchać wiedeńskiego walczyka czy też węgierskiego czardasza — w wykonaniu cygańskiej orkiestry — i nacieszyć oczy „warszawską egzotyką”.

Jest też „zaczarowana dorożka i zaczarowany koń” — jak w wierszu mistrza Gałczyńskiego. Znacznie przyjemniej jest oglądać kolorowe kamieniczki siedząc w wygodnej dorożce, gdy przed nami powiewa biała grzywa pocziwego konia i słyszymy rytmiczny stuk kopyt o bruk staromiejskich uliczek. Ten sposób zwiedzania Starego

Miasta jest dużo sympatyczniejszy niż jazda no-

woczesnymi dorożkami — melexami.

